

LUDWIG VON MISES

RZĄD WSZECHMOGĄCY

NARODZINY PAŃSTWA TOTALNEGO
I WOJNY TOTALNEJ



INSTYTUT EDUKACJI EKONOMICZNEJ IM. LUDWIGA VON MISESA

RZĄD WSZECHMOGĄCY

NARODZINY PAŃSTWA TOTALNEGO
I WOJNY TOTALNEJ

M E C E N A S I W Y D A N I A :

B a r t o s z B a r a n o w s k i

Marcin Gmaj
Robert Iwaszkiewicz
Bartosz Jakusz
Łukasz Szostak
Jacek Wilk

Kamil Becmer
Konrad Berkowicz
Robert Ciborowski
Mirosław Janisz
Kamil Kopeć
Daniel Marcin Krawieczynski
Witold Kwaśnicki
Paweł Młynarek
Konrad Niemotko
Waldemar Szewc i Piotr Szewc

Marek Barciński
Kamil Deleżuch
Gniewomir Dziadek
Grzegorz Gawinowski
Daniel Góra
Kamil Grzebyta
Adrian Grzemski
Tomasz Hrycina
Konrad Janiec
Łukasz Jasiński
Krzysztof Karp
Michał Klich

Adrian Łazarski
Mateusz Maź
Gracjan A. Majewski
Rafał Podgórski
Alfred Podstolski
Tomasz Polkowski
Andrzej Pondarzewski
Michał Puzkarczuk
Jacek Rusiecki
Jakub Sabała
Maciej Szymański
Michał Woźnikiewicz

Agnieszka i Łukasz Krzymowscy

LUDWIG VON MISES

RZĄD WSZECHMOGĄCY

NARODZINY PAŃSTWA TOTALNEGO I WOJNY TOTALNEJ

Tłumaczenie: Mateusz Guzikowski

Przekład przejrzeli: Marcin Zieliński i Jan Lewiński

Instytut Ludwiga von Misesa
Wrocław 2018

Tytuł oryginału:

Omnipotent Government: The Rise of the Total State and Total War

This translation is reproduced with permission from Liberty Fund, Inc. It is translated from the English version of *Omnipotent Government* © 1944, 1974 by Liberty Fund, Inc.; editorial additions © 2011 by Liberty Fund, Inc.

Tłumaczenie wydane za zgodą Liberty Fund, Inc.
Podstawą przekładu było anglojęzyczne wydanie *Omnipotent Government* © 1944, 1974 Liberty Fund, Inc.; z uzupełnieniami redakcyjnymi © 2011 Liberty Fund, Inc.

Copyright © 2018 Instytut Edukacji Ekonomicznej
im. Ludwiga von Misesa, Wrocław
www.mises.pl

Tłumaczenie: Mateusz Guzikowski (MG)

Przekład przejrzeni: Marcin Zieliński (MZ) i Jan Lewiński (JL)

Przedmowa do wydania polskiego: Jacek Gniadek SVD
Redakcja językowa: Elżbieta Michalak
Korekta: Mateusz Benedyk i Paweł Kot
Indeks: Anna Gruhn
Projekt okładki i stron tytułowych: Filip Walczak

ISBN 978-83-65086-18-1

Instytut Edukacji Ekonomicznej
im. Ludwiga von Misesa
pl. Strzelecki 20
50-224 Wrocław

Łamanie: PanDawer
pandawer@pandawer.pl
Wydanie pierwsze

SPIS TREŚCI

| | |
|--|------|
| Przedmowa do wydania polskiego (Jacek Gniadek SVD) | IX |
| Przedmowa | XIII |
| Podziękowania | XVI |

| | |
|--------------|---|
| Wprowadzenie | 1 |
|--------------|---|

CZĘŚĆ I. UPADEK NIEMIECKIEGO LIBERALIZMU

| | |
|---|----|
| Rozdział 1. Niemiecki liberalizm | 23 |
| 1. <i>Ancien régime</i> i liberalizm | 23 |
| 2. Słabość niemieckiego liberalizmu | 28 |
| 3. Pruska armia | 29 |
| 4. Konflikt konstytucyjny w Prusach | 33 |
| 5. Program „Małych Niemiec” | 34 |
| 6. Przypadek Ferdynanda Lassalle’a | 37 |
| Rozdział 2. Triumf militaryzmu | 39 |
| 1. Pruska armia w nowym cesarstwie niemieckim | 39 |
| 2. Niemiecki militaryzm | 42 |
| 3. Liberałowie a militaryzm | 47 |
| 4. Obecne wyjaśnienie sukcesu militaryzmu | 48 |

CZĘŚĆ II. NACJONALIZM

| | |
|--|----|
| Rozdział 3. Etatyzm | 53 |
| 1. Nowa mentalność | 53 |
| 2. Państwo | 55 |
| 3. Polityczne i społeczne doktryny liberalizmu | 57 |

| | |
|--|-----|
| 4. Socjalizm | 61 |
| 5. Socjalizm w Rosji i w Niemczech | 65 |
| 6. Interwencjonizm | 69 |
| 7. Etatyzm i protekcjonizm | 77 |
| 8. Nacjonalizm gospodarczy a krajowe ceny monopolowe | 80 |
| 9. Autarkia | 84 |
| 10. Niemiecki protekcjonizm | 86 |
| | |
| Rozdział 4. Etatyzm i nacjonalizm | 91 |
| 1. Zasada narodowościowa | 91 |
| 2. Grupa językowa | 96 |
| 3. Liberalizm a zasada narodowościowa | 102 |
| 4. Agresywny nacjonalizm | 106 |
| 5. Imperializm kolonialny | 110 |
| 6. Inwestycje i pożyczki zagraniczne | 115 |
| 7. Wojna totalna | 118 |
| 8. Socjalizm i wojna | 122 |
| | |
| Rozdział 5. Krytyka niektórych błędnych wyjaśnień | 127 |
| 1. Niedostatki aktualnych wyjaśnień | 127 |
| 2. Rzekoma nieracjonalność nacjonalizmu | 128 |
| 3. Doktryna arystokratyczna | 132 |
| 4. Błędnie pojmowany darwinizm | 136 |
| 5. Rola szowinizmu | 138 |
| 6. Rola mitów | 141 |
| | |
| CZĘŚĆ III. NIEMIECKI NAZIZM | |
| | |
| Rozdział 6. Szczególne cechy niemieckiego nacjonalizmu | 147 |
| 1. Przebudzenie | 147 |
| 2. Wpływy pangermanizmu | 150 |
| 3. Niemiecki nacjonalizm w etatystycznym świecie | 154 |
| 4. Krytyka niemieckiego nacjonalizmu | 157 |
| 5. Nazizm i niemiecka filozofia | 159 |
| 6. Polilogizm | 162 |
| 7. Pangermanizm i nazizm | 166 |

| | |
|--|-----|
| Rozdział 7. Socjaldemokraci w cesarskich Niemczech | 169 |
| 1. Legenda | 169 |
| 2. Marksizm i ruch robotniczy | 171 |
| 3. Niemieccy robotnicy a niemieckie państwo | 176 |
| 4. Socjaldemokraci w ramach niemieckiego systemu stanowego | 182 |
| 5. Socjaldemokraci i wojna | 185 |
| | |
| Rozdział 8. Antysemityzm i rasizm | 191 |
| 1. Rola rasizmu | 191 |
| 2. Walka z żydowskim duchem | 197 |
| 3. Interwencjonizm i prawna dyskryminacja Żydów | 204 |
| 4. „Cios w plecy” | 209 |
| 5. Antysemityzm jako czynnik polityki międzynarodowej | 211 |
| | |
| Rozdział 9. Republika Weimarska i jej upadek | 217 |
| 1. Konstytucja weimarska | 217 |
| 2. Nieudane uspołecznienie | 227 |
| 3. Bojówki partyjne | 231 |
| 4. Traktat wersalski | 236 |
| 5. Kryzys gospodarczy | 243 |
| 6. Nazizm a niemieccy robotnicy | 244 |
| 7. Zagraniczni krytycy nazizmu | 247 |
| | |
| Rozdział 10. Nazizm jako problem światowy | 255 |
| 1. Dziedzina i ograniczenia historii | 255 |
| 2. Błądność koncepcji „charakteru narodowego” | 257 |
| 3. Niemiecki Rubikon | 260 |
| 4. Alternatywa | 264 |

CZĘŚĆ IV. PRZYSZŁOŚĆ ZACHODNIEJ CYWILIZACJI

| | |
|--|-----|
| Rozdział 11. Mrzonki światowego planowania | 269 |
| 1. Pojęcie „planowania” | 269 |
| 2. Kompleks dyktatora | 270 |
| 3. Rząd światowy | 272 |
| 4. Produkcja planowa | 275 |
| 5. Umowy o handlu zagranicznym | 279 |

| | |
|--|-----|
| 6. Planowanie monetarne | 280 |
| 7. Planowanie międzynarodowych transakcji kapitałowych | 284 |
| | |
| Rozdział 12. Plany pokojowe | 285 |
| 1. Kontrola zbrojeń | 285 |
| 2. Krytyka niektórych innych propozycji | 289 |
| 3. Unia zachodnich demokracji | 295 |
| 4. Pokój w Europie Wschodniej | 301 |
| 5. Problemy Azji | 307 |
| 6. Rola Ligi Narodów | 310 |
| | |
| Zakończenie | 313 |
| | |
| Indeks osobowy | 320 |

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

Instytut Edukacji Ekonomicznej im. Ludwiga von Misesa oddaje w ręce czytelnika polskie tłumaczenie książki pt. *Rząd wszechmogący. Narodziny państwa totalnego i wojny totalnej*. Została ona po raz pierwszy wydana w 1944 roku, kiedy uwagę całego ówczesnego świata przykuwała walka z nazizmem. Ludwig von Mises (1881–1973) był już od czterech lat w Stanach Zjednoczonych, gdzie z powodu swojego żydowskiego pochodzenia wyemigrował w obawie o swoje życie. Do opuszczenia ojczystej Galicji zmusiła go zbrodnicza ideologia nazizmu. Będąc na emigracji, swoją pierwszą książkę poświęca niemieckiemu nacjonalizmowi. Nie jest to jednak książka historyczna ani oparta na jego osobistych doświadczeniach. O nazizmie Mises pisze jako ekonomista. Genezy powstania niemieckiego nacjonalizmu upatruje on w błędnej ekonomicznej ideologii opartej na socjalistycznych założeniach i przestrzega nas, że może ona przyczynić się do powstania innych nacjonalizmów w dowolnym miejscu na świecie, gdyż nie jest ona pochodną narodowych cech narodu niemieckiego lub szowinizmu.

Mises jest czołowym przedstawicielem szkoły austriackiej w ekonomii. Jego gospodarczy liberalizm nie ma nic wspólnego z anarchizmem, który uważa za utopię. Według austriackiego ekonomisty ograniczony rząd jest konieczny, gdyż bez stałej groźby użycia siły pokojowe istnienie społeczeństwa byłoby zagrożone. Państwo zawsze cechuje się przymusem. Głównym i jedynym zadaniem państwa jest według Misesa ochrona własności prywatnej, wolności obywateli i pokojowych relacji międzyludzkich. Państwo liberalne korzysta z przemocy i przymusu, ale ogranicza się tylko do niewielkiej sfery życia swoich obywateli. W przeciwieństwie do liberałów, dla nazistów przemoc i przymus były podstawowym sposobem działania i osiągnięcia wyznaczonych celów.

Austriacki ekonomista twierdzi, że człowiek jest ze swej istoty bytem społecznym i jako byt wyizolowany jest tylko myślową konstrukcją. Ludzie

potrzebują państwa jako niezbędnego narzędzia do osiągnięcia swoich celów. Ograniczony rząd powinien jednak respektować prawa prakseologii, które rządzą ludzkim działaniem, jeżeli chce osiągnąć cele, dla których wykorzystuje się instytucję państwa. Mises swoje główne dzieło *Ludzkie działanie* rozpoczyna od wykładu z prakseologii, która jest nauką o każdym rodzaju ludzkiego działania, a ekonomia jest tylko jej najbardziej rozwiniętą dziedziną. Prakseologia zajmuje się ogólną teorią celowego ludzkiego działania bez względu na cele, jakie człowiek zamierza osiągnąć. Wewnętrzna logika, którą kieruje się człowiek w działaniu, ma swoje daleko idące konsekwencje nie tylko dla sfery ekonomicznej, lecz także dla każdej innej dziedziny ludzkiego życia.

Wychodząc od teoretycznej ekonomii i praktycznego liberalizmu, Mises wskazuje podstawowe błędy niemieckiego nacjonalizmu. Dążenie Niemców do poszerzenia *Lebensraum* wynikało przede wszystkim z błędnych ekonomicznych doktryn nakazujących dążyć do samowystarczalności, a nie do wolnego handlu i współpracy z innymi narodami.

Przed lekturą książki Misesa o nazizmie warto pamiętać, że austriacki ekonomista jest zdecydowanym krytykiem podstawowego twierdzenia, że opisując działanie jednostki na wolnym rynku, można wykorzystywać samą kategorię *homo oeconomicus*. Współczesnej ekonomii brakuje właściwej antropologii jako punktu wyjścia do zrozumienia i opisanego ludzkiego działania. Proponowany model człowieka stanowi znaczne uproszczenie i sprowadza jego działanie do modelu stosowanego w dziewiętnastowiecznej fizyce. Subiektywistyczna teoria wartości, na podstawie której Mises buduje cały swój traktat ekonomiczny, nie pozwala mu myśleć o działaniu człowieka jako kierowanym wyłącznie pobudkami ekonomicznymi. Człowiek działa racjonalnie i zawsze maksymalizuje swoją użyteczność, dlatego że realizuje własne zamiary. Do tego celu potrzebuje przestrzeni wolności, którą zapewnia mu własność prywatna. Naziści sprowadzili własność prywatną do fikcji i dlatego Niemcy stali się tylko elementami bezdusznej maszyny społecznej.

Książka Misesa jest wciąż aktualna. Nie ma już niemieckiego nazizmu, ale pozostał problem rodzących się w głowach polityków nowych nacjonalizmów. Austriacki ekonomista trafnie pisze, że „podstawowe założenia ideologii nazizmu nie różnią się od tych, na których opierają się powszechnie akceptowane ideologie społeczne i ekonomiczne”. Mises wydał swoją książkę pod koniec drugiej wojny światowej w Stanach Zjednoczonych. Od tego czasu na świecie niewiele zmieniło się na lepsze. Ciągłe panuje antykapitalistyczna mentalność podsycana przez

polityków, którzy kierują się sprawiedliwością społeczną. Kapitalizm jest oskarżany o pogłębianie społecznego rozwarstwienia i biedy. Politycy nie wyobrażają sobie rządu, który nie interweniowałby w gospodarkę. Związki zawodowe decydują o ustalaniu minimalnych stawek płac. W sferze finansowej dominuje polityka łatwego pieniądza, czyli ekspansja kredytowa, a powrót do parytetu złota uważa się za niemożliwy. Wszystkie rządy wolą eksport od importu i nie widzą niczego złego w polityce narodowego protekcjonizmu. Trudno w to uwierzyć, ale te same ideologiczne założenia, które stworzyły nazizm i przekonały Niemców do pójścia na wojnę w celu poszerzenia przestrzeni życiowej, są przyjmowane za dobrą monetę przez masy we współczesnym świecie.

Dzisiaj świat bezskutecznie próbuje wyjaśnić przyczynę współczesnych dyktatur i wojen. Intuicja słusznie podpowiada, że jest nią nacjonalizm, ale nie potrafimy go właściwie zdefiniować. Nie uda się nam tego dokonać bez odwołania się do ekonomii i zrozumienia jej klasyków. Wolny handel, jak wykazał David Ricardo, służy interesom danego kraju nawet wtedy, gdy wszystkie inne kraje opowiadają się za protekcjonizmem. Mises trafnie zauważył, że liberalizm gospodarczy poniósł klęskę w połowie XIX wieku w Niemczech i zostawił intelektualną pustkę, w której narodziła się ideologia niemieckiego nacjonalizmu.

Ta pustka istnieje do dzisiaj. Na początku XXI wieku liberalizm jest ciągle niszowym intelektualnym prądem i jest mu daleko do tego, aby był w stanie przeciwstawić się wszechobecnej polityce państwowego interwencjonizmu. Miejmy nadzieję, że lektura książki Misesa pomoże nowym elitom intelektualnym zrozumieć, że tylko w oparciu o wolny handel i dobrowolną współpracę między ludźmi różnych języków i ras będzie można stworzyć podwaliny dla pokojowego współżycia wszystkich narodów.

dr Jacek Gniadek SVD
sierpień 2018

PRZEDMOWA

W rozwiązywaniu problemów z zakresu polityki społecznej i gospodarczej nauki społeczne poszukują odpowiedzi wyłącznie na jedno pytanie: czy proponowane środki są adekwatne do osiągnięcia zakładanych celów, czy też skutkują osiągnięciem takiego stanu, który – z punktu widzenia zwolenników stosowania tych środków – jest mniej pożądanym niż stan poprzedni, który miał ulec zmianie? Ekonomista nie zastępuje osądów swoich współobywateli o ostatecznych celach swoimi osądami na ten temat. Pyta jedynie, czy cele, do których dążą narody, rządy, partie polityczne i grupy nacisku, można osiągnąć, wykorzystując środki po temu wybrane.

Trzeba podkreślić, że jest to niewdzięczne zadanie. Większość ludzi nie znosi krytyki swoich poglądów na kwestie społeczne czy gospodarcze. Nie rozumieją oni, że powstające wątpliwości dotyczą jedynie doboru metod, a nie zakładanych ostatecznych celów. Nie są przygotowani na to, by przyznać rację ekonomistom, którzy twierdzą, że te same cele można by osiągnąć łatwiej, gdyby posłuchano ich rad, niż wtedy, gdy się ich rady ignoruje. Nazywają oni przy tym wrogiem narodu, rasy lub grupy każdego, kto ośmiela się krytykować hołubioną przez nich politykę.

Ów fanatyczny dogmatyzm jest zgubny i stanowi jedną z kluczowych przyczyn obecnej sytuacji międzynarodowej. Ekonomista, który twierdzi, że płace minimalne nie są odpowiednim środkiem służącym poprawie poziomu życia pracowników najemnych, nie jest prześladowcą ani wrogiem robotników. Przeciwnie, proponując bardziej adekwatne metody poprawy zamożności pracowników najemnych, wnosi tyle, ile tylko potrafi, do wspierania wzrostu ich zamożności.

Wskazywanie korzyści, jakie każdy czerpie z faktu funkcjonowania kapitalizmu, nie jest równoznaczne z ochroną osobistych interesów kapitalistów. Ekonomista, który przed czterdziestu czy pięćdziesięciu laty broił systemu prywatnej własności i wolnej przedsiębiorczości, nie walczył

w obronie egoistycznych interesów klasowych ówczesnych bogaczy. Pragnął jedynie swobody dla nieznanym mu współczesnych, którzy pozostawali bez grosza, lecz byli na tyle pomysłowi, że stworzyli wszystkie dobra, które czynią wygodniejszym życie zwykłych ludzi. To prawda, że wielu przemysłowców, którzy byli prekursorami tych przedsięwzięć, stało się bogaczami. Jednakże zdobyli oni swoje majątki, tworząc dla ludności samochody, samoloty, odbiorniki radiowe, lodówki, filmy oraz rozliczne – choć zapewne mniej spektakularne, to z pewnością nie mniej przydatne – wynalazki. Efekty tej ludzkiej działalności z pewnością nie były osiągnięciami biur planistycznych ani biurokratów. Żadne z ulepszeń technicznych nie może być przypisane Sowietaom. Najlepszym, co osiągnęli Rosjanie, było skopiowanie udogodnień wprowadzanych przez kapitalistów, których tak zaciekle dyskredytują. Ludzkość nie osiągnęła ostatecznego stopnia zaawansowania technologicznego. Wciąż jest miejsce na dalszy postęp i dalszą poprawę warunków życia. Duch kreatywności i wynalazczości trwa mimo zapewnień, że jest inaczej. Niemniej rozwija się on tylko tam, gdzie panuje wolność gospodarcza.

Ekonomista, który udowadnia, że naród (przyjmijmy, że są to mieszkańcy wyspy Thule) szkodzi swoim żywotnym interesom w prowadzonej polityce handlu zagranicznego i w rozwiązywaniu problemów mniejszości narodowych na swoim terytorium, nie jest wrogiem wyspy Thule ani jej mieszkańców.

Daremne jest przyklejanie etykietek krytykom niewłaściwie prowadzonej polityki i rzucanie podejrzeń na ich motywy. Może to zagłuszyć głos prawdy, ale nie sprawi, że błędna polityka stanie się właściwa.

Obrońcy totalitarnej kontroli nazywają stanowisko swoich oponentów negatywizmem. Udają, że dążą do poprawy niezadowolających warunków, podczas gdy inni stawiają sobie za cel, aby one wciąż panowały. Taki osąd charakterystyczny jest dla analizy kwestii społecznych z punktu widzenia biurokratów o wąskich horyzontach. Tylko oni są w stanie uznać takie działania jak powoływanie nowych urzędów, ogłaszanie nowych zarządzeń i dekretów czy zwiększanie zatrudnienia w sektorze publicznym za pozytywne i skuteczne, a wszystko inne za przejaw bierności i akceptacji istniejącego stanu rzeczy.

Program wolności gospodarczej nie jest jednak negatywistyczny. Dąży do pozytywnego celu, jakim jest ustanowienie i ochrona systemu gospodarki rynkowej opartej na prywatnej własności środków produkcji i wolnej przedsiębiorczości. Jego celem jest wolna konkurencja i suwerenność konsumentów. Logicznym następstwem tych postulatów jest to, że prawdziwi

liberałowie sprzeciwiają się wszelkim dążeniom zmierzającym do zastąpienia działania nieskrepowanego mechanizmu rynkowego kontrolą rządu. *Laissez faire, laissez passer* nie oznacza „niech zło trwa”. Przeciwnie – oznacza: nie ingeruj w działanie rynku, ponieważ ingerencja ta nieuchronnie prowadzić musi do ograniczenia produkcji i zubożenia ludności. Oznacza nawet więcej: nie próbuj likwidować ani paraliżować systemu kapitalistycznego, który – pomimo wszelkich przeszkód stwarzanych mu przez rządy i polityków – doprowadził do bezprecedensowego wzrostu poziomu życia ludności świata.

Wolność nie jest zatem – wbrew temu, co twierdzili niemieccy prekursorzy nazizmu – ideałem negatywnym. To, czy koncepcja przedstawiana jest w formie afirmatywnej, czy negatywnej, jest wyłącznie kwestią językową. *Wolność od niedostatku* jest równoznaczna z *dążeniem do zapewnienia takiego stanu, w którym ludzie są lepiej zaopatrzeni w artykuły pierwszej potrzeby*. *Wolność słowa* jest równoznaczna z takim stanem rzeczy, w którym każdy może powiedzieć to, co chce.

U podstaw wszystkich doktryn totalitarnych leży przekonanie, że władcy są mądrzejsi i bardziej szlachetni niż ich poddani, z czego wynika, że wiedzą lepiej od ich poddanych, jakie są ich potrzeby. Werner Sombart – przez wiele lat fanatyczny zwolennik marksizmu, a później nie mniej fanatyczny orędownik nazizmu – śmiało utrzymywał, że Führer dostaje rozkazy od Boga, najwyższego Führera Wszechświata, oraz że wodzostwo Führera jest prawdziwym objawieniem¹. Każdy, kto zgadza się z tym osądem, musi, co oczywiste, porzucić kwestionowanie potrzeby wszechmocy rządu.

Ludzie, którzy nie zgadzają się z takim teoretycznym uzasadnieniem dyktatury, roszczą sobie prawo do swobodnego dyskusowania nad wspomnianym problemem. Nie zapisują państwa wielką literą P; nie uciekają od analizowania metafizycznych aspektów marksizmu i heglizmu. Sprowadzają to wzniosłe krasomówstwo do prostego pytania: czy proponowane środki są adekwatne do osiągnięcia zakładanych celów? Odpowiadając na to pytanie, mają nadzieję, że wyświadczą tym samym przysługę znakomitej większości ludzi.

Ludwig von Mises
Nowy Jork, styczeń 1944 roku

¹ Werner Sombart, *Deutscher Sozialismus*, Charlottenburg 1934, s. 213; wyd. ang.: Werner Sombart, *A New Social Philosophy*, tłum. Karl F. Geiser, Princeton 1937, s. 194.

PODZIĘKOWANIA

Jestem wdzięczny Fundacji Rockefellera i Krajowemu Biuru Badań Ekonomicznych (NBER) za wsparcie, które pozwoliło mi podjąć się opracowania tego studium. Henry Hazlitt wydatnie pomógł mi swoimi krytycznymi uwagami i sugestiami oraz przy ostatecznej edycji rękopisu. Arthur Goodman doradzał mi w kwestiach językowych i stylistycznych. Eugene Davidson z Yale University Press pomagał mi w wielu sprawach. Odpowiedzialność za wszelkie wyrażone poglądy, co oczywiste, spoczywa wyłącznie na mnie.

WPROWADZENIE

I

Głównym punktem w planach Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników jest zdobycie dla Niemców *Lebensraum* (przestrzeni życiowej), czyli terytorium na tyle dużego i obfitującego w surowce naturalne, by mogli oni żyć w warunkach samowystarczalności gospodarczej na poziomie nie niższym od jakiegokolwiek innej nacji. Oczywistym jest, że ten program, stanowiący dla wszystkich innych narodów wyzwanie i im zagrażający, nie może zostać zrealizowany w żaden inny sposób niż przez ustanowienie niemieckiej hegemonii w świecie.

Charakterystycznym znakiem nazizmu nie jest socjalizm, totalitaryzm ani nacjonalizm. Obecnie we wszystkich krajach „postępowcy” pragną zastąpić kapitalizm socjalizmem. Walcząc z niemieckim agresorem, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone krok po kroku przyjmują niemiecki wzorzec socjalizmu. Opinia publiczna w obu krajach jest całkowicie przekonana, że kompleksowa kontrola państwa nad działalnością gospodarczą jest w czasie wojny nieodzowna, a wielu prominentnych polityków i miliony wyborców są zdeterminowani, aby utrzymać i utrwalić socjalizm także po wojnie jako nowy porządek społeczny. To również nie dyktatura ani prześladowania dysydentów stanowią wyróżniki nazizmu. Taki jest sowiecki sposób rządzenia, za którym orędują na całym świecie liczni przyjaciele współczesnej Rosji. Nacjonalizm jako wynik ingerowania rządu w działalność gospodarczą – co zostanie pokazane w tej książce – determinuje w naszych czasach politykę zagraniczną każdego kraju. Tym, co charakteryzuje nazistów, jest specyficzny wymiar nacjonalizmu, jakim jest dążenie do *Lebensraum*.

Cel nazistów nie różni się zasadniczo od wcześniejszych celów niemieckich nacjonalistów, spośród których najbardziej radykalna grupa blisko trzydzieści lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej nazywała siebie pangermanami (*Alldeutsche*). To właśnie te aspiracje pchnęły cesarskie

Niemcy do pierwszej wojny światowej, a dwadzieścia pięć lat później wzniciły drugą wojnę światową.

Programu *Lebensraum* nie można wywodzić z wcześniejszych niemieckich ideologii lub wydarzeń w niemieckiej historii ostatnich pięciu stuleci. Niemcy, podobnie jak inne narody, miały swoich szowinistów. Jednak szowinizm nie jest tym samym co nacjonalizm. Szowinizm jest przeceńnianiem dokonań i zalet swojego narodu przy równoczesnej dyskredytacji innych nacji; nie skutkuje przy tym żadnymi działaniami. Nacjonalizm zaś jest strategią politycznego i zbrojnego działania oraz próbą jej realizacji. Historia Niemiec, podobnie jak innych krajów, stanowi zapis działań podejmowanych przez władców żądnych podboju. Jednak owi cesarze, królowie i książęta dążyli do zdobycia bogactwa i władzy dla siebie i swoich krewnych, nie zaś przestrzeni życiowej dla swojego narodu. Niemiecki nacjonalizm w agresywnej postaci jest fenomenem ostatnich sześćdziesięciu lat. Wyrósł ze współczesnych uwarunkowań ekonomicznych oraz prowadzonej polityki gospodarczej.

Nacjonalizm nie powinien być mylony z dążeniem do utworzenia rządów ludu, samostanowienia narodu czy politycznej autonomii. Kiedy dziewiętnastowieczni niemieccy liberałowie dążyli do zastąpienia tyranii ponad trzydziestu książąt demokratycznymi rządami całego narodu niemieckiego, nie żywili żadnych wrogich zamiarów wobec innych narodów. Pragnęli jedynie zastąpić despotyzm systemem parlamentarnym. Nie dążyli do podboju ani ekspansji terytorialnej. Nie mieli zamiaru wcielenia do jednego państwa niemieckiego, o którym marzyli, terytoriów polskich i włoskich, które swego czasu podbili niemieccy książęta. Przeciwnie, sympatyzowali z polskimi i włoskimi liberałami dążącymi do stworzenia niepodległych państw. Pragnęli podejmować działania na rzecz zwiększania zamożności Niemców, ale nie wierzyli w to, że interesowi narodu niemieckiego najlepiej służy ucisk innych narodów i szkodenie obcokrajowcom.

Nacjonalizm nie jest również tożsamy z patriotyzmem. Patriotyzm to zabieganie i troska o dobrobyt, rozwój i wolność swojego kraju. Nacjonalizm jest jedną z rozlicznych metod proponowanych, aby osiągnąć te cele. Liberałowie twierdzą jednak, że środki rekomendowane przez nacjonalistów są nieadekwatne, a ich zastosowanie uniemożliwiłoby osiągnięcie zakładanych celów, skutkując katastrofą dla całego kraju. Liberałowie także są patriotami, jednak ich opinie na temat właściwych metod zapewnienia narodowi dobrobytu i wielkości radykalnie różnią się od tych proponowanych przez nacjonalistów. Opowiadają się bowiem za wolnym handlem, międzynarodowym podziałem pracy, dobrą wolą i pokojem

między narodami, nie ze względu na obcokrajowców, ale z uwagi na dążenie do szczęścia swojego narodu.

Celem nacjonalizmu jest wspieranie dobrobytu całego narodu lub niektórych grup obywateli poprzez szkodenie cudzoziemcom. Wyjątkową metodą nowoczesnego nacjonalizmu jest dyskryminacja obcokrajowców w aspekcie działalności gospodarczej. Dobra zagraniczne są zakazane w obrocie krajowym lub dopuszczone dopiero po uiszczeniu cła importowego. Zagraniczna siła robocza jest wykluczona z konkurencji na krajowym rynku pracy, zaś obcy kapitał może zostać skonfiskowany. Nacjonalizm gospodarczy musi prowadzić do wojny, kiedy tylko krzywdzeni uwierzą, że są na tyle silni, by zbrojne usunąć czynniki szkodzące ich dobrobytowi.

Polityka narodu stanowi spójną całość. Polityka zagraniczna i wewnętrzna są ze sobą ściśle powiązane; są jednym systemem, warunkując siebie nawzajem. Nacjonalizm gospodarczy jest skutkiem współczesnej wewnętrznej polityki ingerowania państwa w działalność gospodarczą i narodowego planowania, podobnie jak wolny handel stanowił dopełnienie krajowej wolności gospodarczej. Możliwy jest protekcjonizm w kraju, w którym handel wewnętrzny jest wolny; jednak tam, gdzie handel wewnętrzny nie jest wolny, protekcjonizm staje się nieodzowny. Moc narodowego rządu jest ograniczona do terytorium, nad którym sprawuje on władzę. Nie ma on zdolności bezpośredniego ingerowania w warunki ekonomiczne innych krajów. Tam, gdzie jest wolny handel, konkurencja zagraniczna nawet w krótkim okresie udaremni osiągnięcie celów, jakim mają służyć różne metody interwencji państwa w krajową działalność gospodarczą. Kiedy rynek krajowy nie jest do pewnego stopnia izolowany od rynków zagranicznych, nie może być mowy o kontroli państwa. Im dalej jednak kraj kroczy ścieżką państwowych regulacji i kontroli, tym bardziej pograża się w gospodarczej izolacji. Międzynarodowy podział pracy staje się podejrzany, bo ogranicza możliwość korzystania z narodowej suwerenności. Wewnętrzna polityka gospodarcza ciąży na ogół ku autarkii – taki jest skutek prób uczynienia państwa najważniejszym podmiotem w kwestiach gospodarczych.

W świecie wolnego handlu i demokracji nie istnieją przesłanki do prowadzenia wojen i podbojów. W takim świecie nie budzi niepokoju to, czy suwerenność narodu rozciąga się nad większym czy mniejszym terytorium. Obywatele nie mogą czerpać korzyści z aneksji jakiejś prowincji. Dlatego też problemy terytorialne można rozwiązywać bez uprzedzeń i namiętności. Bycie uczciwym wobec dążeń innych ludzi do samostanowienia nie

jest bolesne. Pokazała to Wielka Brytania, która, prowadząc politykę wolnego handlu, dobrowolnie przyznawała swoim zamorskim posiadłościom status dominiów, czyli faktycznej autonomii i politycznej niezależności, a także odstąpiła Wyspy Jońskie Grecji. Szwecja nie przedsięwzięła akcji zbrojnej, by zapobiec rozpadowi unii łączącej ją z Norwegią. Choć dynastia Bernadotte straciła koronę norweską, to z punktu widzenia przeciętnego obywatela Szwecji bez znaczenia było to, czy jego król jest także władcą Norwegii. W czasach liberalizmu ludzie byli w stanie uwierzyć, że plebiscyty i decyzje międzynarodowych trybunałów mogą w pokojowy sposób rozstrzygać spory między narodami. Do zabezpieczenia pokoju potrzebne było obalenie antyliberalnych rządów. Wojny i rewolucje wciąż postrzegano jako nieodzowne narzędzia usunięcia ostatnich tyranów i zniesienia istniejących jeszcze barier w handlu międzynarodowym. Kiedy jednak cel ten zostanie ostatecznie osiągnięty, nie będą istniały inne powody prowadzenia wojen. Ludzkość mogłaby ostatecznie skierować wszelkie swoje wysiłki ku dążeniu do powszechnego dobrobytu.

Humanitarności, oddając się przedstawianiu błogosławieństw tej liberalnej utopii, nie dostrzegli, że nowe ideologie zmierzają do wyparcia liberalizmu i ukształtowania nowego porządku rozbudzającego antagonizmy, dla których nie będzie można znaleźć pokojowego rozwiązania. Nie dostrzegli tej zmiany, ponieważ błędnie interpretowali te prądy myślowe i rozwiązania polityczne jako kontynuację i wypełnienie kluczowych pryncypiów liberalizmu. Ludzkie umysły podbił antyliberalizm przebrany w szaty prawdziwego i właściwego liberalizmu. Dzisiaj ci, którzy pozują na liberałów, popierają rozwiązania całkowicie przeciwne doktrynie dawnego liberalizmu. Dyskredytują prywatną własność środków produkcji i gospodarkę rynkową, a entuzjastycznie nastawieni są do totalitarnych metod zarządzania gospodarką. Dążą do wszechmocy państwa i nawołują do podjęcia wszelkich działań zwiększających władzę biurokracji i państwowych agencji. Potępiają jako reakcjonistów i gospodarczych rojalistów tych wszystkich, którzy nie wykazują ich predylekcji do narzucenia ścisłej kontroli nad gospodarką.

Wspomniani samozwańczy liberałowie i postępowcy szczerze wierzą w to, że są prawdziwymi demokratami. Jednak ich wyobrażenie demokracji jest zupełnie przeciwne dziewiętnastowiecznemu. Mylą bowiem demokrację z socjalizmem. Nie tylko nie dostrzegają, że socjalizm i demokracja są nie do pogodzenia, lecz także wierzą, iż jedynie socjalizm oznacza prawdziwą demokrację. Uwikłani w ten błąd uważają system sowiecki za przykład rządów ludu.

Europejskie rządy i parlamenty od ponad sześćdziesięciu lat usiłują ograniczać działanie rynku, ingerować w działalność gospodarczą i sparaliżować kapitalizm. Niefrasobliwie zignorowały ostrzeżenia ekonomistów. Ustanowiły bariery handlowe, sprzyjały ekspansji kredytowej i polityce łatwego pieniądza, uciekały się do stosowania kontroli cen, płacy minimalnej i subsydiów. Przekształciły opodatkowanie w konfi-skację i wywłaszczenie; ogłosiły nierozważne wydatki najlepszą metodą wzrostu bogactwa i dobrobytu. Jednak w momencie, gdy skutki takiej polityki staną się coraz bardziej odczuwalne (wcześniej, niż przewidują to ekonomiści), opinia publiczna winę zrzuci nie na te działania, lecz na kapitalizm. Według opinii publicznej to nie antykapitalistyczna polityka, lecz kapitalizm jest przyczyną kryzysów, bezrobocia, inflacji i rosnących cen, monopolizacji i marnotrawstwa, niepokojów społecznych i wojen.

Brzemienno w skutkach błąd, który udaremnił wszelkie próby zachowania pokoju, wynikał z niezrozumienia przez ludzi tego, że tylko świat czystego i nieskrępowanego kapitalizmu wolny jest od bodźców do agresji i podboju. Prezydent Woodrow Wilson kierował się ideą, że tylko autokratyczne rządy wykazują skłonność do wojny, podczas gdy demokracje nie mogą czerpać żadnych korzyści z podboju i dlatego dążą do pokoju. Prezydent Wilson i inni założyciele Ligi Narodów nie dostrzegli jednak tego, że jest to prawdą tylko w przypadku systemu prywatnej własności środków produkcji, wolnej przedsiębiorczości i nieskrępowanej gospodarki rynkowej. Tam, gdzie nie ma wolności gospodarczej, sprawy wyglądają inaczej. W naszych czasach, czasach etatyizmu¹, w których każdy naród chce się izolować i dążyć do autarkii, błędem jest twierdzenie, że nie można osiągnąć korzyści z podboju. W świecie barier handlowych i migracyjnych, kontroli walutowej i wywłaszczenia zagranicznego kapitału istnieją odpowiednie przesłanki do prowadzenia wojny i podboju. Prawie każdy obywatel jest zainteresowany tym, by środki oddziaływania obcych rządów na niego zostały zniwelowane. Prawie każdy obywatel pragnie zatem widzieć swój kraj potężnym i silnym, spodziewając się osobistej korzyści wynikającej z potęgi militarnej. Powiększenie

¹ Termin „etatyzm” (wywiedzione z francuskiego *état* – państwo) wydaje mi się bardziej adekwatny niż wymyślony niedawno „statism”, ponieważ jasno podkreśla, że etatyzm nie powstał w krajach anglosaskich, a jedynie ostatnio wkroczył do anglosaskiej myśli politycznej.

terytorium, nad którym rząd sprawuje suwerenną władzę, oznacza dla niego co najmniej oddalenie zagrożeń ze strony obcego rządu.

Możemy w tym miejscu zaniechać odpowiedzi na pytanie, czy demokracja może przetrwać w systemie państwowej interwencji w działalność gospodarczą lub w socjalizmie. Nie ulega jednak wątpliwości, że w warunkach etatyzmu prości obywatele skłaniają się ku agresji, o ile tylko perspektywy sukcesu zbrojnego są wyraźne. Małe kraje nie mają szans na sukces i padają ofiarą nacjonalizmu gospodarczego innych. Ale duże kraje pokładają nadzieję w waleczności swoich sił zbrojnych. Dzisiejsza wojowniczość nie jest wynikiem chciwości książąt czy oligarchicznych junkrów; jest polityką grupy nacisku, a wyróżnikami tej polityki są stosowane metody, nie zaś bodźce czy motywy. Niemieccy, włoscy i japońscy robotnicy dążą do wyższego poziomu życia, walcząc z nacjonalizmem gospodarczym innych narodów. Tkwią jednak w wielkim błędzie, ponieważ dobór środków jest nieadekwatny do obranych celów, chociaż ich błędy wykazują spójność z tak powszechnie dziś akceptowanymi doktrynami walki klasowej i rewolucji społecznej. Imperializm państw Osi nie jest polityką, która wywodzi się z celów klasy wyższej. Jeśli mielibyśmy zastosować fałszywe koncepcje popularnego marksizmu, musielibyśmy nazwać go imperializmem robotniczym. Parafrazując znane stwierdzenie generała von Clausewitza, można by powiedzieć, że to tylko kontynuacja wewnętrznej polityki innymi środkami; to jedynie wewnętrzna walka klas przeniesiona w sferę stosunków międzynarodowych.

Przez ostatnie sześćdziesiąt lat wszystkie narody Europy pragnęły przyznania większej władzy swoim rządóm, rozszerzenia zakresu państwowego aparatu przymusu i przemocy oraz podporządkowania państwu wszelkich ludzkich działań i wysiłków. Pacyfiści bez ustanku powtarzają jak mantrę, że nie jest troską jednostki to, czy jej kraj jest duży, czy mały, czy jest silny, czy słaby. Błogosławią dobrodziejstwo pokoju, podczas gdy miliony ludzi na całym świecie pokładają nadzieję w agresji i podboju. Nie dostrzegają, że jedynym sposobem utrzymania trwałego pokoju jest usunięcie źródeł wojny. Prawdą jest, że owi pacyfiści czynią pewne nieśmiałe próby, aby przeciwstawić się gospodarczemu nacjonalizmowi. Jednak nigdy nie zaatakowali jego pierwotnej przyczyny, czyli etatyzmu – tendencji do kontrolowania gospodarki przez państwo. Dlatego ich próby były skazane na porażkę.

Oczywiście pacyfiści dążą do powołania ponadnarodowej organizacji, która mogłaby pokojowo rozwiązywać konflikty pomiędzy narodami

i egzekwować swoje postanowienia, wykorzystując do tego ponadnarodowe siły policyjne. Satisfakcjonującym rozwiązaniem palącego problemu stosunków międzynarodowych nie jest jednak nowy urząd z większą liczbą komisji, sekretarzy, komisarzy, raportów i regulacji, ani też powołanie nowej siły zbrojnej, lecz radykalne porzucenie mentalności i wewnętrznej polityki, które muszą skutkować konfliktem. Opłakane skutki „eksperymentu genewskiego” wynikały z tego, że ludzie, kierując się biurokratycznymi przesądami etatyizmu, nie dostrzegli, iż urzędy i urzędnicy nie są w stanie rozwiązać żadnego problemu. To, czy istnieje ponadnarodowa organizacja z międzynarodowym parlamentem, ma tu niewielkie znaczenie. Kluczowe znaczenie ma bowiem porzucenie polityki szkodliwej dla interesów innych narodów. Żadna organizacja ponadnarodowa nie zagwarantuje pokoju, jeśli toczyć się będą wojny gospodarcze. W naszych czasach międzynarodowego podziału pracy wolny handel jest warunkiem wstępnym do wszelkiego pokojowego porozumienia między narodami. Jednak wolny handel jest niemożliwy w świecie etatyizmu.

Dyktatorzy podsuwają nam inne rozwiązanie. Planują „nowy porządek”, system światowej hegemonii jednego narodu lub grupy narodów, podtrzymywany i chroniony przez broń zwycięskich armii. Kilka uprzywilejowanych nacji ma zdominować ogromną większość ras „podrzędnych”. Paradoksalnie, ten „nowy porządek” jest bardzo starym pomysłem. Dążyli do niego wszyscy zdobywcy – przed Führerem byli Czyngis-chan i Napoleon. Historia widziała wiele nieudanych prób narzucenia pokoju poprzez wojnę, współpracy poprzez przymus, jednomyślności poprzez eksterminację dysydentów. Hitler nie poradzi sobie lepiej niż jego poprzednicy. Trwałego porządku nie da się przynieść na bagnietach. Mniejszość nie może rządzić bez przyzwolenia większości; bunt uciskanych prędzej czy później doprowadzi do upadku rządów mniejszości, nawet jeśli miałyby to nastąpić nieprędko. Ale naziści nie mają możliwości osiągnięcia sukcesu nawet w krótkim horyzoncie. Ich napaść jest z góry skazana na porażkę.

II

Obecny kryzys cywilizacji człowieka bierze swój początek w Niemczech. Przez ponad pół wieku Rzesza była mąciwielem pokoju. Głównym wyzwaniem europejskiej dyplomacji w ciągu trzydziestu lat poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej było utrzymanie Niemiec

przy pomocy różnych sztuczek w szachu. Gdyby nie niemiecka wojowniczość, ani dążenia mocarstwowe carów, ani antagonizmy narodowościowe w Europie Południowo-Wschodniej nie zagroziłyby światowemu pokojowi. Kiedy jednak w 1914 roku narzędzia łągodzenia sytuacji zawiodły, siły piekielne nagle eksplodowały.

Owoce zwycięstwa aliantów zostały zaprzepaszczone przez ograniczenia traktatów pokojowych, błędy powojennej polityki i zyskujący na znaczeniu nacjonalizm gospodarczy. W dziejowej zawierusze pomiędzy dwiema wojnami, w której każdy naród dążył do wyrządzenia innym narodom jak największych szkód, Niemcy przygotowywały niesamowity atak. Gdyby nie naziści, Włochy i Japonia nie mogłyby dorównać Narodom Zjednoczonym. Ta nowa wojna jest wojną niemiecką, tak jak była nią pierwsza wojna światowa.

Niemożliwe jest zrozumienie kluczowych zagadnień w kwestii przebiegu tej najstraszliwszej z dotychczasowych wojen bez zrozumienia podstawowych faktów z historii Niemiec. Jeszcze sto lat temu Niemcy byli inni, niż są dzisiaj. Wówczas ich celem nie było prześcignięcie Hunów i ich wodza Atylli. Ich gwiazdami byli Schiller i Goethe, Herder i Kant, Mozart i Beethoven. Motywem przewodnim była u nich wolność, a nie podbój i ucisk. Każdy, kto chce wyrobić sobie własny osąd na temat tego, co obecnie dzieje się w światowej polityce, powinien poznać poszczególne stadia procesu, który zmienił naród nazywany przez zagranicznych obserwatorów „narodem myślicieli i poetów” w naród organizowany przez bezwzględne nazistowskie Oddziały Szturmowe. Poznanie źródeł i przyczyn narastania nazistowskiej agresji jest szczególnie ważne dla zrozumienia politycznego i militarnego przebiegu działań zbrojnych, a także dla ukształtowania trwałego pokoju w przyszłości. Wielu błędów i ofiar można było uniknąć, gdyby głębiej wniknięto w istotę i siły niemieckiego nacjonalizmu.

Celem tej książki jest przedstawienie zarysu zmian i okoliczności, które doprowadziły do aktualnej sytuacji w Niemczech i w Europie. Książka ta stara się wyprostować wiele powszechnych błędów, które narosły wokół faktów historycznych, prowadząc do ich wypaczenia, i doktryn, które w nieprawdziwym świetle przedstawiały elementy polityki gospodarczej i rozwoju ekonomicznego. Książka ta porusza zarówno kwestie historyczne, jak i fundamentalne zagadnienia socjologiczne i ekonomiczne. Stara się nie pominąć żadnego punktu widzenia, którego zrozumienie jest konieczne w pełnym wyjaśnieniu problemu świata z nazizmem.

III

W historii ostatnich dwóch stuleci możemy wyróżnić dwa trendy ideologiczne. Pierwszym z nich jest dążenie do wolności, ukierunkowanie na prawa człowieka i samostanowienie. Indywidualizm ten doprowadził do upadku autokratycznych rządów, powstania demokracji, rozwoju kapitalizmu, usprawnień technicznych i bezprecedensowej poprawy poziomu życia. Dawne przesady zastępowano myśleniem oświeconym, a zakorzenione uprzedzenia podejściem naukowym. Była to epoka wielkich osiągnięć w dziedzinie literatury i sztuki; były to czasy nieśmiertelnych kompozytorów, malarzy, pisarzy i filozofów. To właśnie wtedy porzucono niewolnictwo, poddaństwo, tortury, inkwizycję i inne pozostałości ciemnych wieków.

W drugiej części wspomnianego okresu indywidualizm ustąpił miejsca innemu trendowi – wszechmocy państwa. Ludzie pragną teraz złożyć całą władzę w ręce rządów, czyli oddać ją aparatowi społecznego przymusu i przemocy. Dążą do totalitaryzmu, czyli sytuacji, w której wszelkie ludzkie sprawy stanowią przedmiot państwowego zarządzania. Z radością witają każdy wzrost interwencjonizmu jako krok ku lepszemu światu. Wierzą, że rządy są w stanie przekształcić ziemię w raj. Charakterystyczne jest to, że w krajach najbardziej zaawansowanych w totalitaryzmie jako jedno z zadań rządu postrzegane jest nawet określanie sposobu korzystania z czasu wolnego przez obywateli. Za uzasadnione obszary ingerencji państwa uznaje się *dopolavoro* we Włoszech i *Freizeitgestaltung* w Niemczech. Ludzie do takiego stopnia uwikłani są w dogmat bałwochwalczego kultu państwa, że nie dostrzegają paradoksu regulowania przez państwo spędzania czasu wolnego.

Celem tej książki nie jest omówienie wszystkich problemów *statolatrii* czy *etatyizmu*. Jej zakres ogranicza się do przedstawienia konsekwencji etatyizmu dla stosunków międzynarodowych. W naszych czasach międzynarodowego podziału pracy totalitaryzm obserwowany w wielu suwerennych państwach jest swoistym paradoksem. Kwestie gospodarcze skłaniają każdy totalitarny rząd do światowej dominacji. Rząd sowiecki jest nie rządem narodowym, lecz rządem powszechnym, jedynie wskutek niekorzystnych okoliczności tymczasowo niebędącym w stanie rozciągnąć swojej władzy na wszystkie kraje. Zauważmy, że nazwa państwa sowieckiego nie ma żadnego odniesienia do Rosji. Był to celowy zabieg Lenina, aby uczynić z rządu sowieckiego załączek rządu światowego. W każdym kraju działają partie lojalne wyłącznie wobec Sowietów, które uważają krajowe rządy za uzurpatorskie. Nie można chwalić bolszewików za to, że

te ambitne plany dotychczas nie zostały zrealizowane i że nie wybuchła jeszcze światowa rewolucja. Naziści nie zmienili oficjalnej nazwy swojego państwa – Rzeszy Niemieckiej – aczkolwiek tamtejsi literaci uważają Rzeszę za jedyny prawowity rząd, a przywódcy polityczni otwarcie pragną światowej hegemonii. Intelktualnym przywódcą Japonii na europejskich uniwersytetach wpajano ducha etatyzmu, zaś po powrocie do kraju odżywała w nich na nowo stara zasada, wedle której ich boski cesarz, syn niebios, ma należne mu prawo rządzenia wszystkimi ludźmi. Nawet duce, pomimo militarnej słabości swojego kraju, proklamował dążenie do rekonstrukcji starożytnego Cesarstwa Rzymskiego. Hiszpańscy falangiści szemrają o restauracji królestwa Filipa II.

W takiej atmosferze nie ma miejsca na pokojową współpracę narodów. Męka, jakiej doświadcza ludzkość w naszych czasach, nie jest wynikiem działania niekontrolowanych sił przyrody. Jest raczej nieuniknioną konsekwencją oddziaływań doktryn i rozwiązań politycznych, które są popularne wśród milionów współcześnie żyjących ludzi.

Brzemieniem w skutki błędem byłoby jednak przyjęcie założenia, że powrót do polityki liberalizmu, porzuconej przez cywilizowane narody kilkadziesiąt lat temu, może uzdrowić zło i otworzyć drogę do pokojowej współpracy i dobrobytu narodów. Gdyby Europejczycy i ludzie pochodzenia europejskiego zamieszkujący inne obszary globu nie skłaniali się ku etatyzmowi, gdyby nie realizowali rozległych przedsięwzięć zakładających daleko posuniętą interwencję rządu w działalność gospodarczą, można byłoby uniknąć ostatnich katastrof w wymiarze politycznym, społecznym i gospodarczym. Ludzie żyliby dzisiaj w bardziej zadowolających warunkach i nie angażowaliby wszelkich swoich wysiłków, umiejętności i wiedzy do wzajemnej eksterminacji. Jednak lata konfliktów i antagonizmów pozostawiły trwałe ślady w ludzkiej mentalności, którego nie można w prosty sposób zatrzeć. Naznaczyły ludzką naturę, powodując zanik ducha współpracy i rodząc nienawiść, która przeminie dopiero po upływie stuleci. W bieżących warunkach przyjęcie pełnej polityki *laissez faire* i *laissez passer* w części zachodniego cywilizowanego świata oznaczałoby bezwarunkową kapitulację wobec krajów totalitarnych. Rozważmy na przykład kwestię ograniczeń migracji. Pełne otwarcie granic obu Ameryk, Australii i Europy Zachodniej dla imigrantów byłoby dzisiaj tym samym, co otwarcie na oścież drzwi dla forpoczty armii niemieckiej, włoskiej i japońskiej.

Nie ma innego systemu, który mógłby ochronić niezmaconą koordynację pokojowych wysiłków pojedynczych podmiotów i narodów, niż

powszechnie dzisiaj wyśmiewany manchesteryzm. Możemy mieć nadzieję – choć jest ona raczej płonna – że ludzie zachodniego demokratycznego świata będą gotowi zaakceptować ten fakt i porzucić obecne tendencje totalitarne. Nie ma jednak wątpliwości, że ogromnej większości ludzi idee militarystyczne przypadły do gustu bardziej niż idee liberalizmu. W najbliższej przyszłości możemy w najlepszym razie spodziewać się podziału świata na dwie części: liberalny, demokratyczny i kapitalistyczny Zachód, obejmujący około jedną czwartą światowej ludności oraz militarystyczny i totalitarny Wschód, obejmujący znacznie większą część powierzchni Ziemi i jej populacji. Taki stan rzeczy zmusi Zachód do przyjęcia postawy obronnej, która poważnie zahamuje jego dążenia do osiągnięcia bardziej cywilizowanego poziomu życia i poprawy warunków ekonomicznych.

Jednak nawet ten smutny obraz zarysowany powyżej może okazać się zbyt optymistyczny. Nie widać bowiem oznak, aby ludzie Zachodu byli gotowi porzucić politykę etatyzmu. Jeśli jej nie porzucą, nie unikną kolejnych konfliktów gospodarczych i gospodarczego nacjonalizmu ani nie ustanowią pokojowych relacji między swoimi krajami. A wtedy znajdziemy się w sytuacji, w jakiej znajdował się świat w okresie między dwiema wojnami światowymi. Skutkiem tego będzie trzecia wojna, jeszcze straszliwsza i bardziej niszczycielska od swoich poprzedniczek.

Zadaniem ostatniej części tej książki jest omówienie warunków, których spełnienie umożliwiłoby przynajmniej zachodnim demokracjom osiągnięcie pewnego zakresu politycznego i gospodarczego bezpieczeństwa. Celem jest zatem próba odkrycia, czy istnieje jakiś możliwy do zrealizowania projekt, który mógłby zapewnić trwałą pokój w czasach wszechmocy państwa.

IV

Główną przeszkodą zarówno w próbie bezstronnego badania aktualnych zagadnień społecznych, politycznych i gospodarczych, jak i we wszelkich wysiłkach zmierzających do zastąpienia bardziej adekwatnymi tych rozwiązań, które doprowadziły do obecnego kryzysu cywilizacji, jest nieprzejednany dogmatyzm naszych czasów. Nowym zabobonem, który zawładnął ludzkimi umysłami, jest kult państwa. Ludzie żądają zintensyfikowania metod przymusu, przemocy i gróźb. Biada każdemu, kto nie ugnie kolan przed tymi modnymi bożkami!

Zagadnienie to staje się oczywiste, gdy rozważymy sytuację współczesnej Rosji i Niemiec. Nie można uporać się z tym faktem, nazywając

Rosjan i Niemców barbarzyńcami i twierdząc, że podobne procesy nie mogą wydarzyć się w bardziej cywilizowanych krajach Zachodu. Na Zachodzie pozostało już niewiele obrońców tolerancji. Lewicowe i prawicowe partie w każdym kraju traktują wolność myśli z wielką podejrzliwością. Charakterystyczne jest również to, że w czasach rozpaczliwego wysiłku kierowanego przeciw nazistowskiej agresji znakomity prosowiecki autor z Wielkiej Brytanii ma śmiałość opowiadać się za inkwizycją. J.G. Crowther twierdzi, że „inkwizycja jest korzystna dla nauki, gdy chroni klasę wzrastającą”². Natomiast „zagrożenie lub wartość inkwizycji zależy od tego, czy jest ona wykorzystywana w imieniu klasy rządzącej o nastawieniu reakcyjnym, czy postępowym”³. Jednak kim są owi „postępowcy”, a kim „reakcjonści”? W tej kwestii istnieje zasadnicza różnica między Haroldem Laskim a Alfredem Rosenbergiem.

Prawdą jest, że poza Rosją i Niemcami dysydenci nie ryzykują rozstrzelania przez pluton egzekucyjny lub powolnej śmierci w obozie koncentracyjnym⁴, jednak niewielu zwraca odpowiednią uwagę na ich poglądy. Prawie nikt nie ośmiela się rozważać argumentów podających w wątpliwość doktryny etatyzmu lub nacjonalizmu. Heretyk jest bezszany, wyzywany i ignorowany. Doszło również do tego, że za bezczelne i skandaliczne poczytuje się krytykowanie poglądów wpływowych grup nacisku lub kwestionowanie zbawiennych skutków wszechmocy państwa. Opinia publiczna opowiedziała się za więzką dogmatów, które coraz mniej swobodnie można atakować. W imię postępu i wolności zarówno postęp, jak i wolność wyjmowane są spod prawa. Każda doktryna polityczna, która odwołuje się do siły policyjnej lub innych metod przemocy czy groźby, by siebie chronić, ujawnia wewnętrzną słabość. Gdybyśmy nie dysponowali innymi narzędziami oceny doktry-

² J.G. Crowther, *The Social Relations of Science*, London 1941, s. 333.

³ *Ibidem*, s. 331.

⁴ Faszyzm także jest totalitarnym systemem z bezwzględny uciskiem. Niemniej istnieją subtelne różnice między z jednej strony faszyzmem, a z drugiej nazizmem i bolszewizmem. Filozof i historyk Benedetto Croce mieszkał w Neapolu i był stale obserwowany przez policję. Mógł jednak swobodnie napisać i opublikować kilka książek przepojonych ideami demokracji i umiłowania wolności. Profesor Antonio Graziadei, komunista i były deputowany do włoskiego parlamentu, niezłomnie trwał przy swoich komunistycznych ideach. Mimo to mieszkał we Włoszech, pisał i publikował (w renomowanych włoskich wydawnictwach) książki z nurtu ortodoksyjnego marksizmu. Podobnych przykładów jest więcej. Wyjątki te nie zmieniają charakterystycznych cech faszyzmu, jednak historyk nie ma prawa ich ignorować.

ny nazizmu, już sam fakt, że chroni się ona za plecami Gestapo, byłby wystarczającym dowodem przeciwko niej. Doktryny, które wytrzymują próbę logiki i rozumu, przetrwają bez prześladowania sceptyków.

Obecna wojna nie została spowodowana wyłącznie przez nazizm. Niezdolność innych narodów do udaremnienia w odpowiednim momencie powstania nazizmu i stworzenia barier przeciw nowej niemieckiej agresji przyczyniła się do katastrofy w nie mniejszym stopniu niż ewolucja, jaka zaszła w samych Niemczech. Aspiracje nazistów nigdy nie były przez nich skrywane. Naziści głosili swoją ideologię w niezliczonych książkach, broszurach i czasopismach oraz w każdej ze swoich rozlicznych gazet. Nikt nie może podnosić, że działali skrycie. Ten, kto miał uszy i słuchał oraz oczy i widział, musiał wiedzieć wszystko o ich dążeniach.

Odpowiedzialność za obecną sytuację na świecie spoczywa na tych doktrynach i na tych partiach, które dominowały w polityce ostatnich dziesięcioleci, a tym samym wyznaczały jej kierunek. Wskazywanie nazizmu jako głównego winowajcy stanowi podejrzaną drogę wiodącą do usprawiedliwienia winnych. To prawda, że naziści i ich sojusznicy są złymi ludźmi. Ale głównym celem polityki powinna być ochrona narodów przed niebezpieczeństwami wynikającymi z wrogiego nastawienia złych ludzi. Gdyby wszak nie było złych ludzi, nie byłoby też potrzeby istnienia państwa. Jeśli ci, którzy w jakiś sposób kierują poczynaniami państwa, nie zdołali zapobiec katastrofie, to udowodnili tym samym, że nie są odpowiednimi ludźmi do tego zadania.

W ostatnim ćwierćwieczu istniał tylko jeden problem polityczny. Była nim próba zapobieżenia katastrofalnej wojnie. Jednak politycy albo zostali dotknięci ślepotą, albo byli niezdolni do uczynienia czegokolwiek, by powstrzymać nadciągający kataklizm.

Przedstawiciele partii lewicowych znajdują się w tym szczęśliwym położeniu, że otrzymali objawienie rozeznania dobra i zła. Wiedzą, że własność prywatna jest przyczyną wszelkich bolączek, a publiczna kontrola środków produkcji przekształciłaby ziemię w raj. Umywają przy tym ręce od wszelkiej odpowiedzialności; ta „imperialistyczna” wojna jest po prostu nieuchronną konsekwencją istnienia kapitalizmu, który odpowiada również za wszystkie wcześniejsze wojny. Jeśli jednak przyjrzymy się aktywności politycznej partii socjalistycznych i komunistycznych działających w demokratycznych krajach Zachodu, z łatwością dostrzeżemy, że zrobiły one wszystko, by rozzuchwalić nazistów w ich planach agresji. Ich przedstawiciele propagowali doktrynę, według której najlepszym

sposobem na powstrzymanie nazistów i innych państw Osi jest rozbrojenie i zachowanie neutralności. Co prawda pomaganie nazistom nie było ich zamiarem, lecz gdyby mieli taką intencję, nie mogliby działać w inny sposób.

Idealy lewicy w pełni realizowane są w sowieckiej Rosji. Marksizm jest najwyższym prawem, zaś rządy sprawują wyłącznie proletariusze. Jeśli jednak chodzi o zapobieżenie obecnej wojnie, sowiecka Rosja zawiodła bardziej niż jakikolwiek inny kraj. Rosjanie doskonale wiedzieli, że naziści chcą podbić Ukrainę. Mimo to zachowywali się tak, jak oczekiwał tego od nich Hitler. Wewnętrzna polityka sowiecka wydatnie przyczyniła się do zawładnięcia Niemcami przez nazistów, do remilitaryzacji Niemiec, a w konsekwencji do wybuchu wojny. Nie stanowi przy tym wytłumaczenia dla Sowietów ich podejrzliwość wobec krajów kapitalistycznych. Nie można mieć zrozumienia dla uprawiania polityki szkodliwej dla własnej sprawy. Nikt nie zaprzeczy temu, że porozumienie z sierpnia 1939 roku sprowadziło na Rosję katastrofę. Stalin zdecydowanie lepiej przysłużyłby się swojemu krajowi, decydując się na współpracę z Wielką Brytanią, niż idąc na kompromis z nazistami.

To samo można powiedzieć również o innych krajach Europy. Trudno wyobrazić sobie bardziej bezmyślną decyzję od tej podjętej przez Polskę, gdy w 1938 roku zaanektowała skrawek Czechosłowacji, czy Belgię, gdy w 1936 roku zerwała sojusznicze więzy łączące ją z Francją. Los Polaków, Czechów, Norwegów, Holendrów, Belgów, Greków i Jugosłowian zasługuje na głębokie współczucie, jednak nie można przy tym twierdzić, że nie mogli oni odwrócić biegu wypadków. Druga wojna światowa nigdy by nie wybuchła, gdyby pierwszego dnia wojny naziści spodziewali się adekwatnej odpowiedzi ze strony zjednoczonego pod wspólnym dowództwem zbrojnego frontu Wielkiej Brytanii, Francji, Rosji, Stanów Zjednoczonych i wszystkich małych demokracji europejskich.

Poszukiwanie przyczyn dojścia nazistów do władzy w Niemczech powinno nie tylko pokazywać, w jaki sposób warunki wewnętrzne doprowadziły do powstania nazizmu, lecz także udzielić odpowiedzi na pytanie, dlaczego inne kraje nie zdołały obronić się przed spustoszeniem, które spotkało je ze strony nazizmu. Z perspektywy Brytyjczyków, Polaków czy Austriaków, kluczowe pytanie nie brzmi: „Co jest złego w nazistach?”, lecz: „Co niewłaściwego było w naszej polityce w obliczu nazistowskiego zagrożenia?”. Przecież w obliczu zagrożenia gruzlicą lekarze nie pytają: „Co jest złego w zarazkach?”, lecz: „Co niewłaściwego jest w naszych metodach zapobiegania rozprzestrzenianiu się choroby?”.

Życie ludzkie to proces dostosowywania się do panujących w danym czasie warunków i nieustannego przyjmowania rzeczywistości takiej, jaką jest ona naprawdę, a nie takiej, jaką chcielibyśmy ją widzieć. Zapewne przyjemniejsze byłoby życie bez zarazków i barbarzyńców, jednak ten, kto chce osiągnąć cel, musi skoncentrować się na rzeczywistości, a nie oddawać marzeniom.

Nie będzie żadnej szansy na stworzenie bardziej zadowalających warunków, jeśli ludzie nie uświadomią sobie tego, że ponieśli zupełną porażkę na polu najważniejszego zadania współczesnej polityki. Wszystkie współczesne doktryny polityczne, społeczne i ekonomiczne, wszystkie partie i grupy nacisku stają wobec nieodwołalnego oskarżenia historii. Nie będzie można niczego dobrego oczekiwać od przyszłości, jeśli ludzie nie zdadzą sobie sprawy z tego, że dotychczas podążali niewłaściwą ścieżką.

Nie jest przejawem wrogości wobec żadnego narodu stwierdzenie, że jego działania były z gruntu złe i skutkowały fatalnymi błędami. Nie jest również oznaką wrogości wobec członków jakiegokolwiek klasy społecznej, grupy nacisku czy organizacji wskazanie im, gdzie popełnili błędy i jak przełożyły się one na obecny niezadowolający stan rzeczy. Głównym zadaniem współczesnych nauk społecznych jest przełamanie tabu, którym posługują się powszechnie uznawane doktryny chcące uchronić się przed krytyką swoich błędów logicznych i pomyłek. Ten, kto w obliczu potężnej katastrofy, której skutków nie da się jeszcze ostatecznie przewidzieć, wciąż wierzy, że istnieją doktryny, instytucje lub rozwiązania polityczne opierające się krytyce, nie zrozumiał jeszcze znaczenia zagrożeń.

Niech ostrzeżeniem dla nas będzie przykład Niemiec. Niemiecka *Kultur* została skazana na zgubę pewnego dnia 1870 roku, kiedy jeden z najwybitniejszych niemieckich naukowców – Emil du Bois-Reymond – wyraził publicznie pogląd, który nie napotkał sprzeciwu. Stwierdził on, że Uniwersytet Berliński jest „intelektualną strażą przyboczną dynastii Hohenzollernów”. Tam, gdzie uniwersytety stają się strażą przyboczną, a naukowcy pragną walczyć na „froncie nauki”, otwarte zostają bramy dla barbarzyństwa. Próżno jednak walczyć z totalitaryzmem, stosując jego metody. Wolność mogą wywalczyć tylko ludzie bezwarunkowo przywiązani do jej zasad. Pierwszym warunkiem osiągnięcia lepszego porządku społecznego jest powrót do nieograniczonej wolności myśli i słowa.

V

Ten, kto pragnie zrozumieć obecny stan światowej polityki, musi badać historię. Musi poznać siły, które odpowiadają za powstanie współczesnych problemów i konfliktów. Wiedza historyczna jest nieodzowna dla tych, którzy chcą zbudować lepszy świat.

Niestety nacjonałiści postrzegają historię w inny sposób. Przeszłość nie jest dla nich źródłem informacji i wskazówek na temat tego, jak postępować, lecz arsenałem służącym prowadzeniu wojny. Poszukują w niej faktów, które posłużyłyby jako pretekst albo uzasadnienie dla ich dążenia do agresji i ucisku. Jeśli zaś dostępne źródła i dokumenty nie dostarczają takich faktów, nie cofają się oni przed przeinaczeniem prawdy i fałszowaniem dokumentów.

Na początku XIX wieku pewien Czech sfabrykował rękopis, który miał rzekomo potwierdzać, iż średniowieczni przodkowie jego ludu byli na tyle cywilizowani, że stworzyli wybitne dzieła literackie. Przez wiele dziesięcioleci czescy uczeni fanatycznie wierzyli w autentyczność tego rękopisu, zaś program nauczania w czeskich szkołach średnich w monarchii habsburskiej przez lata narzucał obowiązek jego czytania i interpretacji, czyniąc go tym samym podstawą nauczania literatury czeskiej. Blisko pół wieku później pewien Niemiec sfabrykował *Księgę Oera Linda* tylko po to, by uzasadnić tezę, że ludy nordyckie stworzyły starszą i bardziej zaawansowaną cywilizację niż ktokolwiek inny. Nawet dzisiaj są jeszcze nazistowscy profesorowie, którzy wciąż nie dojrżeli do uznania tej książki za niezdarne fałszerstwo niekompetentnego i zacofanego prowincjusza. Przyjmijmy jednak na chwilę, że oba dokumenty są autentyczne. Co mogłoby to oznaczać dla aspiracji nacjonalistów? Czy ich autentyczność uzasadniałaby czeską odmowę przyznania autonomii kilku milionom Niemców i Słowaków mieszkających na ich terytorium albo niemiecką odmowę przyznania autonomii Czechom?

Równie fałszywy jest spór o to, czy Mikołaj Kopernik był Polakiem, czy Niemcem. Dostępne dokumenty nie rozstrzygają tej kwestii. Bez cienia wątpliwości można jednak stwierdzić, że Kopernik kształcił się w szkołach i na uniwersytetach, w których jedynym językiem wykładowym była łacina; że nie znał innych podręczników i książek z dziedziny matematyki i astronomii niż te, które napisane były w łacinie lub grece; i wreszcie to, że swoje traktaty pisał wyłącznie w łacinie. Przyjmijmy jednak na chwilę, że był on synem rodziców, którzy rozmawiali po niemiecku. Czy usprawiedliwiałoby to metody stosowane przez Niemców wobec Polaków? Czy usprawiedliwiałoby to niemieckich nauczycieli chłostających

w początkach naszego stulecia dzieci, których rodzice protestowali przeciw zastąpieniu polskiego katechizmu niemieckim w polskich szkołach na terenie Prus? Czy wreszcie uprawnia to dzisiaj Niemców do dokonywania rzezi na polskich kobietach i dzieciach?

Bezczelowe jest zatem odwoływanie się do historycznych lub geograficznych przesłanek mających wspierać aspiracje polityczne, które nie mogą sprostać krytyce z punktu widzenia zasad demokracji. System demokratyczny jest w stanie zapewnić pokój i międzynarodową współpracę, ponieważ jego celem nie jest ucisk innych ludzi. Świat nie zazna pokoju, skoro niektóre nacje twierdzą, że historia lub geografia daje im prawo podporządkowywania sobie innych ras i narodów.

To niewiarygodne, jak głęboko owe nikczemne idee hegemonii, dominacji i ucisku zakorzeniły się nawet wśród najbardziej szanowanych spośród żyjących współcześnie ludzi. Salvador de Madariaga jest jednym z najbardziej kosmopolitycznych ze współczesnych umysłów. Jest uczo- nym, mężem stanu i pisarzem, doskonale zna język angielski i francuski oraz literaturę. Jest demokratą, człowiekiem postępowym, entuzjastą Ligi Narodów i orędownikiem wszelkich przedsięwzięć mających na celu zapewnienie trwałego pokoju na świecie. Ale jego wypowiedzi na temat problemów jego kraju i narodu przenika duch nieprzejednanego nacjonalizmu. Potępia on dążenia Katalończyków i Basków do niepodległości, uzasadniając jednocześnie hegemonię Kastylii ze względów rasowych, historycznych, geograficznych, językowych, religijnych i gospodarczych. Można by jego stanowisko uzasadnić, gdyby Madariaga odrzucał roszczenia owych grup językowych na tej podstawie, że nie da się wytyczyć dokładnych granic administracyjnych w oparciu o używany język, a tym samym niemożliwe jest, by niepodległość tych krajów ograniczyła konflikty między poszczególnymi grupami językowymi, a spowodowałaby raczej ich wzmocnienie. Albo gdyby opowiedział się on za przekształceniem hiszpańskiego państwa z hegemonistyczną pozycją Kastylii w kraj, w którym każda grupa językowa cieszyłaby się wolnością mówienia swoim językiem. Niestety nie taki jest plan Madariagi. Nie opowiada się on za zastąpieniem rządu zdominowanego przez Kastylijczyków rządem ponadnarodowym złożonym z przedstawicieli trzech grup językowych – Kastylijczyków, Katalończyków i Basków. Z jego punktu widzenia idealnym modelem dla Hiszpanii jest dominacja Kastylii. Nie chce on, by „Hiszpania w jednym pokoleniu odrzuciła dzieło stuleci”⁵. Jednak owe dzieło nie

⁵ Salvador de Madariaga, *Spain*, London 1942, s. 176.

jest osiągnięciem Kastylijczyków; jest ono wynikiem mariaży międzydynastycznych. Czy można zakwestionować twierdzenia Katalończyków, że w XII wieku hrabia Barcelony poślubił córkę króla Aragonii, a w XV wieku król Aragonii poślubił królową Kastylii?

Madariaga w swoich rozważaniach idzie jeszcze dalej, odmawiając prawa do autonomii i państwowości nawet Portugalczykom. „Portugalczyk to Hiszpan odwrócony tyłem do Kastylii, oczami zwrócony w stronę Atlantyku”⁶. Dlaczego w związku z tym Hiszpania nie wchłonęła Portugalii? Na tak postawione pytanie Madariaga udziela zaskakująco dziwnej odpowiedzi: „Kastylia nie mogła poślubić jednocześnie wschodu i zachodu”; zapewne Izabeli Katolickiej, „będącej wszak kobietą, [...] bardziej przypadł do gustu Ferdynand niż Alfons – takie sprawy również mają wpływ na kształt historii”⁷.

Madariaga ma rację, gdy przywołuje uznanego hiszpańskiego autora Angela Ganiveta, który twierdzi, że unia Hiszpanii i Portugalii musiałaby być wyrazem „ich wolnej woli”⁸. Problem tkwi jednak w tym, że Portugalczycy nie pragną kastylijskiego czy też hiszpańskiego panowania.

Jeszcze bardziej zdumiewają poglądy Salvadora de Madariagi na temat hiszpańskiego kolonializmu i polityki zagranicznej. Mówiąc o koloniach w Ameryce, zauważa on, że hiszpańska monarchia zorganizowała je „zgodnie z jedną ze swoich głównych zasad – braterstwa wszystkich ludzi”⁹. Jednak Simónowi Bolívarowi, José de San Martínowi i José María Morelosowi nie przypadł do gustu ten osobliwy rodzaj braterstwa. Następnie Madariaga próbuje usprawiedliwić hiszpańskie aspiracje do Maroka, nawiązując do hiszpańskiej „pozycji, którą historia, geografia i nieuchronność przeznaczenia zdają się w sposób oczywisty sugerować”¹⁰. Dla bezstronnego czytelnika nie ma w tym miejscu żadnej różnicy między „nieuchronnością przeznaczenia” a mistycznymi siłami, na które powołują się Hitler, Mussolini i Stalin, dokonując aneksji mniejszych krajów. Jeśli zatem „nieuchronność przeznaczenia” usprawiedliwia hiszpańskie aspiracje do panowania nad Marokiem, to czy tak samo nie można uzasadnić rosyjskich roszczeń do krajów bałtyckich czy kaukaskiej Gruzji,

⁶ *Ibidem*, s. 185.

⁷ *Ibidem*, s. 187.

⁸ *Ibidem*, s. 49.

⁹ *Ibidem*, s. 197.

¹⁰ *Ibidem*, s. 200.

niemieckich roszczeń do Bohemii i Holandii czy wreszcie włoskiego dążenia do panowania w basenie Morza Śródziemnego?

Nie potrafimy usunąć przeszłości z naszych wspomnień. Nie jest jednak zadaniem historii rozniecanie nowych sporów przez przywracanie do życia zamierzchłych antagonizmów lub przeszukiwanie archiwów, by znaleźć pretekst do rozpalania nowych konfliktów. Nie musimy mścić się za zbrodnie popełnione wieki temu przez królów i najeźdźców; musimy zbudować nowy i lepszy porządek świata. Dla problemów naszych czasów bez znaczenia jest to, czy zadawnione antagonizmy między Rosjanami i Polakami zostały wywołane przez rosyjską, czy polską agresję, albo to, czy okrucieństwo dokonane w Palatynacie przez najemników Ludwika XIV było bardziej haniebne niż to dokonywane współcześnie przez nazistów. Musimy raz na zawsze zapobiec powtórzeniu się podobnych aktów przemocy. To właśnie tak zdefiniowany cel może podnieść obecną wojnę do godności najbardziej szlachetnego przedsięwzięcia ludzkości. Bezlitossne unicestwienie nazizmu jest pierwszym krokiem do wolności i pokoju.

Ani przeznaczenie, ani historia, ani geografia, ani antropologia nie może powstrzymać nas przed wyborem takich sposobów politycznej organizacji, które będą w stanie zapewnić trwałą pokój, międzynarodową współpracę i rozwój gospodarczy.

CZĘŚĆ I.

UPADEK NIEMIECKIEGO LIBERALIZMU

ROZDZIAŁ 1.

NIEMIECKI LIBERALIZM

1. ANCIEN RÉGIME I LIBERALIZM

Fundamentalnym błędem jest twierdzenie, jakoby nazizm stanowił odrodzenie czy też kontynuację polityki lub sposobu myślenia charakterystycznych dla *ancien régime* bądź manifestację „pruskiego ducha”. Nic w nazizmie nie jest kontynuacją idei i instytucji z dawnej niemieckiej historii. Ani nazizm, ani pangermanizm, z którego nazizm się wywodzi i którego rozwoju jest konsekwencją, nie wzięły się z idei pruskiej Fryderyka Wilhelma I czy Fryderyka II Wielkiego. Pangermanizm i nazizm nigdy nie zamierzały przywrócić polityki elektorów brandenburskich i czterech pierwszych królów pruskich. Czasami oba te nurty zarysowywały jako cel swoich dążeń przywrócenie utraconego raju dawnych Prus. Była to jednak wyłącznie propagandowa agitacja adresowana do opinii publicznej, która wciąż wielbiła bohaterów minionych czasów. Program nazistów nie obejmuje przywrócenia czegokolwiek z przeszłości, lecz ukierunkowany jest na stworzenie czegoś zupełnie nowego, o czym wcześniej nikt nie słyszał.

Dawne państwo pruskie dynastii Hohenzollernów zostało zupełnie zmiążdżone przez Francuzów na polach bitwy pod Jeną i Auerstedt (1806). Pruska armia poddała się pod Prenzlau i Ratkau, a garnizony bardziej znaczących fortec i cytadeli skapitulowały bez jednego wystrzału. Król uciekł z carem, którego mediacja sprowadzała się wyłącznie do ochrony swojego imperium. Jednak dawne państwo pruskie było wewnętrznie zniszczone na długo przed wspomnianymi militarnymi porażkami. Dostatecznie długo drążył je wewnętrzny rozpad, zanim Napoleon zadał mu ostateczny cios. Swoją potęgę utraciło z powodu ideologii, wokół której było organizowane. Dezintegrowały je atakujące zewsząd nowe liberalne idee.

Podobnie jak inni książęta, którzy stworzyli swoje małe państewka na gruzach Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, Hohenzollernowie postrzegali swoje państwo jako rodowy majątek, którego granice próbowali poszerzać przemocą, podstępem i rodzinnymi układami. Ludzie zamieszkujący te terytoria byli tylko poddanymi zmuszonymi wykonywać rozkazy. Byli wyposażeniem ziemi stanowiącej własność władcy, który mógł z nimi postępować *ad libitum*. Ich szczęście czy dobrobyt nie były przedmiotem jego troski.

Oczywiście król do pewnego stopnia interesował się materialnym dobrobytem swoich poddanych, jednak troska ta nie wynikała z przekonania, że rolą rządu cywilnego winno być uczynienie ludzi zamożnymi. Myślenie w tych kategoriach uważano w osiemnastowiecznych Niemczech za niedorzeczne. Król pragnął wzrostu zamożności chłopów i mieszczan, dlatego że z ich dochodów czerpał wpływy dla siebie. Król nie był więc zainteresowany losem poddanego, lecz losem podatnika. Oczekiwał środków, dzięki którym mógłby zwiększyć swoją siłę i chwałę. Niemieccy książęta zazdrościli Europie Zachodniej bogactwa, dzięki któremu królowie Francji i Wielkiej Brytanii byli w stanie utrzymać silną armię i marynarkę. Wspierali przedsiębiorczość, handel, górnictwo i rolnictwo tylko po to, by zwiększyć przychody państwa. Jednakże poddani byli tylko pionkami w grze prowadzonej przez władców.

Stosunek poddanych do władzy zmienił się istotnie pod koniec XVIII wieku. Nowe idee zaczęły przenikać z Europy Zachodniej do Niemiec. Ludzie, nawykli do ślepego posłuszeństwa wobec pochodzącej z boskiego nadania władzy książęcej, po raz pierwszy usłyszeli takie słowa jak wolność, samostanowienie, prawa człowieka, parlament, konstytucja. Niemcy w mig podchwycili znaczenie tych niebezpiecznych haseł.

Żaden Niemiec nie przyczynił się do rozwoju wielkiego systemu myśli liberalnej, który doprowadził do przekształcenia struktury społecznej oraz zastąpienia władzy królów i królewskich faworyt rządami ludu. Filozofowie, ekonomiści i socjologowie, którzy rozwijali tę koncepcję, nauczali i pisali po angielski lub francusku. W XVIII wieku Niemcy nie dysponowali jeszcze dobrymi przekładami prac owych angielskich, szkockich i francuskich autorów. Osiągnięcia niemieckiej filozofii idealizmu były w tym obszarze mizerne wobec osiągnięć myśli angielskiej i francuskiej. Mimo to niemieccy intelektualiści powitali zachodnie idee wolności i praw człowieka z entuzjazmem. Literatura niemieckiego klasycyzmu jest nimi przesiąknięta, zaś wybitni niemieccy kompozytorzy wpisali do swoich dzieł apologię wolności. Wiersze i dramaty Friedricha

Schillera od początku do końca są jednym wielkim hymnem do wolności. Każde napisane przez niego słowo było ciosem w system polityczny dawnych Niemiec. Jego dzieła były ochoczo witane przez niemal wszystkich Niemców, którzy potrafili czytać albo uczęszczali do teatru. Intelktualiści, bo tak możemy ich nazywać, należeli jednak do mniejszości. Szerokim masom książki i przedstawienia teatralne pozostawały obce i nieznane. Wszak byli oni tylko biednymi chłopami ze wschodnich prowincji, mieszkańcami katolickich księstw, które powoli wyzwały się z uścisku kontrreformacji. Nawet w bardziej rozwiniętych rejonach zachodnich i w miastach wciąż było wielu analfabetów lub półanalfabetów. Masy nie wykazywały zainteresowania sprawami polityki. Były ślepo posłuszne, ponieważ żyły w strachu przed karą piekielną, jaką Kościół groził im za sprzeciw wobec władzy, i w jeszcze większym strachu przed policją. Pozostawały na marginesie niemieckiej cywilizacji i życia kulturalnego; znały wyłącznie swój regionalny dialekt i trudno im było porozumiewać się z kimś, kto mówił literacką niemieczyzną bądź innym dialektem. Jednak pod względem liczebnym ta zacofana część niemieckiej populacji stale malała. Dostatek i edukacja rozprzestrzeniały się z roku na rok. Coraz więcej ludzi osiągało poziom życia pozwalający im troszczyć się o sprawy inne niż zdobywanie pożywienia i dachu nad głową, a czas wolny przeznaczać na coś więcej niż tylko spożywanie alkoholu. Każdy, kto wyrósł z biedy i dołączył do grona ludzi cywilizowanych, stawał się liberałem. Poza niewielkimi klikami książąt i ich arystokratycznych sługusów właściwie każdy, kto interesował się polityką, był liberałem. W owych czasach w Niemczech byli tylko liberałowie i ludzie niezainteresowani, ale liczebność tych drugich na rzecz tych pierwszych stopniowo malała.

Wszyscy niemieccy intelektualiści sympatyzowali z rewolucją francuską. Potępiali wprawdzie jakobiński terror, lecz niezłomnie opowiadali się za wielką reformą. W Napoleonie upatrywali człowieka, który zachowa i dokończy dzieła reformy, lecz został znienawidzony – chociażby przez Beethovena – kiedy tylko porzucił ideały wolności i uczynił siebie cesarzem.

Nigdy wcześniej żaden prąd ideowy nie opanował wszystkich Niemców i nigdy wcześniej nie byli oni tak zjednoczeni pod wspólnymi hasłami. W rzeczywistości lud, który mówił po niemiecku i był poddany władzy książąt, prałatów, hrabiów i patrycjuszy, stał się, kiedy przyjął idee pochodzące z Zachodu, narodem – narodem niemieckim. Dopiero wtedy powstało to, co wcześniej nigdy nie istniało: niemiecka opinia publiczna,

niemieckie społeczeństwo, niemiecka literatura i niemiecka ojczyzna. Niemcy zaczęli rozumieć znaczenie dawnych autorów, których dzieła czytali w szkołach. Pojęli historię swojego narodu jako coś więcej niż walki książąt o ziemię i wpływy z podatków. Dzięki przyjęciu zachodnich idei poddani setek niemieckich panów stali się Niemcami.

Ten nowy duch wstrząsnął fundamentami, na których książęta budowali dotychczas swoje trony, takimi jak tradycyjnie rozumiana lojalność i uległość poddanych godzących się na despotyczne rządy uprzywilejowanych rodów. Niemcy zaczęli teraz marzyć o państwie z systemem parlamentarnym i szanującym prawa człowieka. Ci z nich, którzy nazywali siebie „patriotami”, nowomodnym terminem przybyłym z Francji, gardzili złymi rządami i nadużyciami despotów. Nienawidzili tyranów. Nienawidzili również Prus, głównie dlatego że widzieli ich siłę, a przez to uważali je za największe zagrożenie dla niemieckiej wolności.

Pruski mit, który dziewiętnastowieczni pruscy historycy pielęgnowali, śmiało ignorując fakty, mógłby w nas wyrobić przekonanie, że Fryderyk II Wielkiego jemu współcześni postrzegali jako twórcę niemieckiej potęgi, protagonistę niemieckiego dążenia do jedności i siły, bohatera narodu. Nic nie może bardziej odbiegać od prawdy. Wojenne wyprawy wojowniczego króla były dla mu współczesnych dążeniem do zwiększenia stanu posiadania Brandenburgii, co przedmiotem troski było tylko dla dynastii. Współcześni podziwiali jego umiejętności taktyczne, nienawidząc zarazem brutalności pruskiego systemu. Ten, kto wielbił Fryderyka w granicach jego królestwa, robił to z konieczności, aby uniknąć oburzenia władcy, który okrutnie mścił się na każdym wrogu. Kiedy obcokrajowcy w swoich krajach wychwalali Fryderyka, w zawołowany sposób krytykowali swoich władców. Poddani mniej znaczących książąt dostrzegali w tej ironii najmniej niebezpieczną metodę zdyskredytowania swoich kieszonkowych Neronów i Borgiów. Gloryfikowali militarne podboje króla Prus, jednocześnie nazywając siebie szczęśliwcami, którzy nie są zdani na jego łaskę i okrucieństwo. Chwalili Fryderyka tylko wtedy, gdy walczył on z despotami rządzącymi ich krajami.

Pod koniec XVIII wieku niemiecka opinia publiczna była jednomyślnie negatywnie nastawiona do *ancien régime*. Podobnie było we Francji w przededniu rewolucji. Niemcy z obojętnością przypatrywali się aneksji przez Francję lewego brzegu Renu, porażkom Austrii i Prus, rozpadowi Świętego Cesarstwa Rzymskiego i powstaniu Związku Reńskiego. Z radością witali wszystkie reformy wymuszone popularnością francuskich idei na rządach ich krajów. Podziwiali Napoleona jako wielkiego dowódcę

i władcę, tak jak wcześniej zachwycali się Fryderykiem. Niemcy zaczęli nienawidzić Francuzów dopiero wtedy, gdy – podobnie jak francuscy poddani cesarza – poczuli zmęczenie niekończącymi się i uciążliwymi wojnami. Kiedy Wielka Armia przegrywała w Rosji, ludzie zainteresowali się kampaniami Napoleona, jednak tylko dlatego, że wierzyli, iż jego upadek da asumpt do powstania systemu parlamentarnego. Późniejsze wypadki rozwiąły te nadzieje, a duch rewolucyjny powoli wzrastał, doprowadzając w końcu do zrywu w 1848 roku.

Twierdzi się, że korzeni współczesnego nacjonalizmu i nazizmu można się doszukać w pismach myślicieli epoki romantyzmu, w sztukach Heinricha von Kleista i politycznych pieśniach towarzyszących ostatniemu starciu z Napoleonem. Jest to błędne twierdzenie. Wyszukane dzieła romantyków, wynaturzone obrazy w sztukach Kleista i poezja patriotyczna wojen wyzwoleniczych nie poruszyły znacząco opinii publicznej, a filozoficzne i socjologiczne pisma autorów, którzy zalecali powrót do średniowiecznych rozwiązań, uważano za zbyt zawile. Ludzie nie byli zainteresowani średniowieczem, lecz faktyczną działalnością parlamentów na Zachodzie. Czytali przy tym Goethego i Schillera, a nie romantyków; chodzili na sztuki Schillera, a nie Kleista. Ulubionym poetą narodu stał się Schiller. W jego entuzjastycznym umiłowaniu sprawy wolności Niemcy odnaleźli swój polityczny ideał. Setna rocznica urodzin Schillera (w 1859 roku) stała się najbardziej wymowną demonstracją politycznych przekonań, jaka kiedykolwiek odbyła się w Niemczech. Naród niemiecki był zjednoczony w dążeniu do ideałów opiewanych przez Schillera – do idei liberalizmu.

Wszelkie wysiłki zmierzające do tego, by Niemcy porzucili swoje przywiązanie do wolności, zawiodły. Nauczanie przeciwników tego ideału nie przyniosło żadnych efektów. Daremnie policja Metternicha walczyła z przybierającą na sile falą liberalizmu.

Dopiero w późniejszych dziesięcioleciach XIX wieku przywiązanie do liberalnych przekonań uległo zachwianiu. Stało się tak za sprawą doktryn etatyzmu. Etatyzm – zagadnieniu temu poświęcimy więcej uwagi nieco później – jest systemem myśli społeczno-politycznej, który nie ma odpowiednika w historii i nie jest powiązany ze starszymi prądami ideowymi, choć z uwagi na techniczne aspekty rozwiązań, które proponuje, można go, wcale nie bezzasadnie, nazwać neomerkantyлизmem.

2. SŁABOŚĆ NIEMIECKIEGO LIBERALIZMU

Od około połowy XIX wieku ci Niemcy, którzy zainteresowani byli sprawami polityki, zjednoczyli się wokół idei liberalizmu. Naród niemiecki nie zdołał jednak zrzucić z siebie jarzma absolutyzmu ani wprowadzić demokracji z systemem parlamentarnym. Co było tego przyczyną?

Porównajmy na wstępie warunki panujące w Niemczech z tymi, jakie można było zaobserwować w znajdujących się w podobnej sytuacji Włoszech. Włochy także wykazywały orientację liberalną, jednak włoscy liberałowie byli bezsilni. Austriacka armia była wystarczająco silna, by zdusić w zarodku każdą próbę rewolucyjnego przewrotu. Innymi słowy, obca armia trzymała włoski liberalizm w szachu. Inne armie zagraniczne uwolniły Włochy spod tej kontroli. Pod Solferino, Sadową i nad brzegami Marny Francuzi, Prusacy i Anglicy toczyli bitwy, które uniezależniły Włochy od Habsburgów.

Jak włoski liberalizm nie stanowił wyzwania dla armii austriackiej, tak liberalizm niemiecki nie był zdolny do przeciwstawienia się armiom austriackiej i pruskiej. Armia austriacka złożona była głównie z żołnierzy nieniemieckich. Pruska armia, co oczywiste, w swoich szeregach miała głównie żołnierzy niemieckojęzycznych (Polacy, inni Słowianie i Litwini byli w mniejszości). Jednak znamienita większość tych żołnierzy wywodziła się z warstw społecznych, które wciąż pozostawały politycznie nieświadome. Pochodzili oni ze wschodnich prowincji – ze wschodnich brzegów Łaby. Byli to głównie analfabeci niezaznajomieni ze sposobem myślenia intelektualistów i mieszczan. Nie słyszeli nic o nowych ideach. Dorastali w przyzwyczajeniu do posłuszeństwa wobec junkrów, którzy w swoich osadach sprawowali władzę wykonawczą i sądowniczą, którym trzeba było oddać daniny i szarwark (nieodpłatną pracę) i których zwierzchność była sankcjonowana przez prawo. Byli do tego stopnia zniewoleni, że nie potrafili sprzeciwić się rozkazom strzelania do ludzi. Najwyższy zwierzchnik pruskiej armii mógł im ufać. To właśnie oni, i Polacy, sformowali oddziały, które zdławiły pruską Wiosnę Ludów.

To właśnie te uwarunkowania uniemożliwiły niemieckim liberałom realizację ich planów. Byli oni zmuszeni czekać, aż postępująca zamożność szerokich mas i rozwój edukacji spowodują, że ci dotychczas zacofani ludzie przekonają się do liberalizmu. Dopiero potem miało nadejść jego pełne zwycięstwo. Czas działał na ich korzyść, jednak wypadki dziejowe uczyniły te oczekiwania płonnymi. Losem Niemiec było to, że zanim nastąpił ostateczny triumf liberalizmu, zarówno sama doktryna, jak i jej idee

poniosły klęskę – nie tylko w Niemczech, lecz także w innych krajach – z powodu koncepcji, które znowu przeniknęły do Niemiec z Zachodu. Niemiecki liberalizm nie mógł wypełnić do końca swojego zadania, gdyż został pokonany przez etatyzm, nacjonalizm i socjalizm.

3. PRUSKA ARMIA

Pruska armia, walcząca w bitwach pod Lipskiem i Waterloo, znacząco różniła się od tej, którą zorganizował Fryderyk Wilhelm I i którą dowodził Fryderyk II Wielki w trzech wielkich wojnach. Ta dawna pruska armia została rozgromiona podczas kampanii w 1806 roku i nigdy już nie wróciła do dawnej świetności.

Armia osiemnastowiecznych Prus składała się z mężczyzn podlegających obowiązkowi służby wojskowej, brutalnie musztrowanych chłostą i utrzymywanych barbarzyńską dyscypliną. Składała się głównie z obcokrajowców. Królowie woleli obcokrajowców niż swoich poddanych, ponieważ wierzyli, że ich poddani bardziej przydadzą się krajowi, pracując dlań i płacąc podatki, niż służąc w siłach zbrojnych. W 1742 roku Fryderyk II Wielki postawił sobie za cel, aby piechota składała się w dwóch trzecich z obcokrajowców i tylko w jednej trzeciej z rodowitych Prusaków. W pułkach tej armii ogromną liczbę stanowili dezercerzy z innych armii, jeńcy wojenni, kryminaliści, włóczędzy, kloszardzi i ci, których wciągnięto fortelem albo siłą. Żołnierze ci byli gotowi skorzystać z każdej możliwości ucieczki, stąd też głównym problemem dowódców stało się zapobieganie dezercji. Fryderyk II Wielki rozpoczyna swój główny traktat o strategii prowadzenia wojny (*Ogólne zasady wojny*) od podania czterestu reguł, których przestrzeganie miało ograniczyć dezercję. Sprawy taktyki czy nawet strategii wojennej musiały być podporządkowane zapobieganiu dezercji. Z takich żołnierzy był pożytek tylko wtedy, gdy byli oni zwarto zgrupowani. Co oczywiste, nie można było wysyłać patroli. Niemożliwe było wykonywanie strategicznych pościgów za uciekającą armią wroga. Unikano maszerowania i atakowania w nocy oraz rozbijania obozów w pobliżu lasów. Żołnierze mieli przykazaną wzajemną obserwację zarówno w czasie działań zbrojnych, jak i w czasie pokoju. Pod groźbą najsurowszych kar cywile byli zobowiązani zablokować drogę ucieczki dezercerom, pojąć ich i dostarczyć armii.

Oficerowie tej armii z reguły byli szlachcicami. Również pośród nich było wielu cudzoziemców. Znamienita większość należała jednak do klasy pruskich junkrów. Fryderyk II Wielki wielokrotnie powtarza w swoich

pismach, że ludzie wywodzący się z gminu nie mogą pełnić wyższych funkcji w armii, ponieważ kierują się zyskiem, a nie honorem. Chociaż bycie wojskowym wiązało się z korzyściami majątkowymi – na przykład dowódca kompanii osiągał stosunkowo wysoki dochód – znaczna część arystokracji ziemskiej była przeciwna karierze wojskowej swoich synów. Królowie zwykli zatem wysyłać oddziały policyjne, aby siłą sprowadzać szlacheckich synów i wcielać ich do szkół wojskowych. Edukacja w tych szkołach niewiele różniła się od nauki w szkołach podstawowych, co skutkowało tym, że wśród wyższych dowódców wojskowych pruskiej armii niewielu legitymowało się wyższym wykształceniem¹.

Taka armia mogła walczyć, a pod zdolnym kierownictwem również dokonywać podbojów, dopóki ścierała się z armiami o podobnej strukturze. Obróciła się jednak w przynę, gdy przyszło jej walczyć przeciwko siłom Napoleona.

Armie rewolucji francuskiej i pierwszego cesarstwa rekrutowały się z ludu. Były to armie składające się z wolnych ludzi, a nie przypadkowa zbieranina osób o szemranej przeszłości. Ich dowódcy nie obawiali się zatem dezercji. Mogli przeto porzucić tradycyjną taktykę posuwania się w zwartym szyku i strzelania salwami na oślep. Mogli przyjąć nową taktykę prowadzenia działań zbrojnych, czyli walkę w kolumnach i prowadzenie mniejszych potyczek o charakterze zaczepnym. Nowa struktura armii przyniosła nową taktykę, a potem nową strategię. Wobec takich zmian dawna pruska armia okazała się bezsilna.

Wzorzec stworzony przez Francuzów posłużył za podstawę organizacji pruskiej armii w latach 1808–1813. Opierała się ona na obowiązkowej służbie wojskowej wszystkich mężczyzn fizycznie do niej zdolnych. Nowa pruska armia zdała egzamin w wojnach w latach 1813–1815. W konsekwencji jej organizacja nie zmieniała się przez niemal pół wieku. Tego, jak armia ta sprawdziłaby się w wojnie przeciwko obcemu agresorowi, nigdy nie będzie nam dane się dowiedzieć. Oszczędzono jej tego sprawdzianu. Lecz jedna kwestia pozostaje poza wszelką wątpliwością, ponieważ potwierdziły ją wypadki Wiosny Ludów – tylko na części tej armii można było polegać w walce przeciwko ludowi, „wewnętrznemu wrogowi” rządu, a z wykorzystaniem tych żołnierzy nie można było prowadzić niepopularnej wojny najeźdźczej.

W tłumieniu Wiosny Ludów bezgranicznie zaufać można było tylko pułkom królewskiej gwardii (której członków dobierano ze względu na posłuszeństwo królowi), kawalerii i oddziałom rekrutowanym ze

¹ Hans Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst*, t. 4, Berlin 1920, s. 273 i n., 348 i n.

wschodnich prowincji. Oddziały z zachodu, milicja (*Landwehr*) i rezerwiści z wielu wschodnich oddziałów byli mniej lub bardziej zainfekowani myślą liberalną.

Gwardziści i kawalerzyści musieli odbywać służbę wojskową przez trzy lata, a nie przez dwa, jak pozostałe formacje. Stąd też generałowie doszli do wniosku, że dwuletni okres jest niewystarczający, aby przekształcić cywila w żołnierza bezgranicznie oddanego królowi. Tak więc tym, co uznano za konieczne, aby ochronić system polityczny Prus z ich królewskim absolutyzmem egzekwowanym przez junkrów, była armia złożona z ludzi niezadających zbędnych pytań i gotowych do walki z każdym przeciwnikiem, jakiego junkrzy rozkazali zaatakować. To właśnie ta armia – armia Jego Królewskiej Mości, nie zaś armia parlamentu czy armia ludu – miała za zadanie zdławić wszelki ruch rewolucyjny na terenie Prus lub mniejszych państw Związku Niemieckiego (*Deutscher Bund*) i odeprzeć każdą potencjalną inwazję z Zachodu, która mogłaby skutkować zmuszeniem niemieckich książąt do ustanowienia konstytucji bądź dokonania innych ustępstw na rzecz swoich poddanych. W Europie lat pięćdziesiątych XIX wieku, kiedy cesarz Francji i brytyjski premier lord Palmerston otwarcie sympatyzowali z ruchami ludowymi, które zagrażały żywotnym interesom królów i arystokratów, armia Hohenzollernów była *rocher de bronze* pośród wzbierających fal liberalizmu. Uczynienie tej armii niezawodną i niezwyciężoną oznaczało nie tylko ochronę Hohenzollernów i ich arystokratycznych sługusów. Oznaczało coś więcej: ochronę cywilizacji przed groźbą rewolucji i anarchii. Taka była filozofia Friedricha Juliusa Stahla i innych przedstawicieli prawicy heglowskiej. Takie były pomysły pruskich historyków opowiadających się za koncepcją Małych Niemiec; taka też była mentalność wojskowego stronnictwa na dworze Fryderyka Wilhelma IV. Król ten, słabowity neurotyk, każdego dnia był coraz bliższy całkowitego załamania psychicznego. Jednak generałowie, którym przewodził Albrecht von Roon, wspierani przez księcia Wilhelma, królewskiego brata i dziedzica tronu, myśleli trzeźwo i nieustannie dążyli do swojego celu.

Częściowy sukces Wiosny Ludów doprowadził do powstania pruskiego parlamentu, jednak jego uprawnienia były do tego stopnia ograniczone, że najwyższy zwierzchnik pruskiej armii wciąż miał możliwość zastosowania takich środków, które uznawał za nieodzowne, by uczynić armię najbardziej godnym zaufania instrumentem w rękach jej dowódców.

Znawcy tematu byli w pełni przeświadczeni, że dwuletnia czynna służba wojskowa stanowi wystarczający okres, aby w zadowalającym stopniu

przeszkolić piechotę. Jednak bynajmniej nie ze względów natury wojskowej, lecz czysto politycznych król wydłużył dla pułków piechoty liniowej czas czynnej służby z dwóch lat do dwóch i pół roku w 1852 roku i do trzech lat w 1856 roku. Dzięki temu szanse na zwycięstwo armii w razie powtórzenia się rewolucji wydatnie wzrosły. Stronnictwo wojskowe nie miało teraz wątpliwości, że *w najbliższej przyszłości* będzie na tyle silne, by z pomocą królewskich gwardzistów i żołnierzy odbywających czynną służbę w pułkach liniowych pokonać słabo uzbrojone oddziały rebeliantów. Wychodząc z tego założenia, zdecydowano o reorganizacji sił zbrojnych.

Celem tej reformy było uczynienie armii pruskiej silniejszą i bardziej lojalną wobec króla. Liczba batalionów piechoty miała ulec niemal podwojeniu, artyleria miała zostać zwiększona o 25 procent, a w kawalerii miały być sformowane nowe pułki. Liczba rekrutów miała wzrosnąć z blisko 40 tysięcy do 63 tysięcy rocznie i odpowiednio do tego zwiększyć się miała kadra oficerska. Ponadto milicja miała zostać przekształcona w armię rezerwową. Starszych mężczyzn zwolniono ze służby w milicji jako nie w pełni godnych zaufania. Wyższe stanowiska w milicji miały zostać powierzone oficerom armii zawodowej².

Dwór, świadomy siły, jaką dało mu wydłużenie czynnej służby, i przekonany, że jest w stanie zdławić rewolucyjne nastroje, przeprowadził tę reformę bez konsultacji z parlamentem. Objawy choroby psychicznej króla stały się w tym czasie widoczne do tego stopnia, że trzeba było mianować księcia Wilhelma regentem. Władza królewska przeszła faktycznie w ręce posłusznych stronników arystokratycznej klikki i wojskowych narwańców. W 1859 roku, w trakcie wojny austriacko-francuskiej, pruska armia została zmobilizowana zarówno prewencyjnie, jak i po to, aby Prusy mogły zachować neutralność w tym konflikcie. Demobilizację z kolei przeprowadzono w taki sposób, by osiągnąć główne cele reformy. Wiosną 1860 roku istniały już niemal wszystkie planowane wcześniej pułki. Dopiero wtedy rząd przedstawił projekt reformy w parlamencie i poddał pod głosowanie wydatki z nią związane³.

Batalia przeciw tej ustawie była ostatnim politycznym aktem niemieckiego liberalizmu.

² Johannes Ziekursch, *Politische Geschichte des neuen deutschen Kaiserreiches*, Frankfurt 1925, t. 1, s. 29 i n.

³ Heinrich von Sybel, *Die Begründung des deutschen Reiches durch Wilhelm I*, t. 2, München 1889, s. 375; Ziekursch, *Politische Geschichte des neuen deutschen Kaiserreiches*, t. 1, s. 42.

4. KONFLIKT KONSTYTUCYJNY W PRUSACH

Postępowcy – jak nazywali siebie liberałowie z niższej izby pruskiego parlamentu (Izby Deputowanych) – zaciekle przeciwstawiali się reformie wojskowej. Izba kilkakrotnie głosowała przeciw ustawie i ujętym w niej wydatkom budżetowym. Król, którym po śmierci Fryderyka Wilhelma IV został Wilhelm I, rozwiązał parlament, lecz w wyborach postępowcy ponownie zdobyli większość. Król i jego ministrowie nie byli w stanie pokonać oporu, jaki napotkali ze strony legislatywy. Niemniej wciąż dążyli do wcielenia w życie swojego planu, co ostatecznie osiągnęli w sposób niekonstytucyjny, bez uprzedniej zgody parlamentu. Poprowadzili armię do dwóch zwycięstw – z Danią w 1864 roku i z Austrią w 1866 roku. Dopiero wtedy, czyli po aneksji królestwa Hanoweru, ziem elektora Hesji, księstw Nassau, Szlezwiku i Holsztynu oraz wolnego miasta Frankfurtu, po ustanowieniu pruskiej hegemonii nad wszystkimi krajami Związku Północnoniemieckiego (*Norddeutscher Bund*) i po zawarciu paktów wojskowych z krajami południowych Niemiec, które tym samym poddały się Hohenzollernom, pruski parlament dał za wygraną. Partia Postępu rozpadła się, a niektórzy z jej dawnych członków poparli rząd. W ten sposób teraz to król dysponował większością w parlamencie. Izba przegłosowała zwolnienie z odpowiedzialności za niekonstytucyjne działania rządu i pochwycenie usankcjonowała wszystkie działania i wydatki armii, na które nie zgadzała się przez poprzednie sześć lat. Wielki konflikt konstytucyjny zakończył się pełnym sukcesem króla, co oznaczało jednocześnie całkowitą porażkę liberalizmu.

Kiedy delegacja Izby Deputowanych przedstawiła królowi swoją pełną uległość odpowiedź na jego mowę tronową podczas otwarcia nowej sesji parlamentu, ten oświadczył wyniośle, że postępowanie w taki sposób, w jaki to czynił w minionych latach, było jego obowiązkiem i że zachowa się tak samo w przyszłości, jeśli zaistnieją podobne warunki. Jednak w trakcie konfliktu konstytucyjnego król co najmniej raz znalazł się w tarapatkach. W 1862 roku stracił nadzieję na przewyciężenie oporu społeczeństwa i gotów był abdykować. Generał von Roon namówił go jednak do podjęcia ostatniej próby, polegającej na mianowaniu premierem Ottona von Bismarcka. Bismarck natychmiast przybył z Paryża, gdzie reprezentował Prusy na dworze Napoleona III. Zastał króla, jak sam wspominał, „steranego, przygnębionego i zrezygnowanego”. Kiedy próbował przedstawić królowi swój ogląd sytuacji, Wilhelm przerwał mu, stwierdzając: „Wiem dokładnie, jak to wszystko się skończy. Tutaj, na

tym placu przed operą, na który wychodzą okna, najpierw zetną ciebie, a chwilę później mnie”. Trudnym zadaniem stojącym przed Bismarckiem było dodanie odwagi roztrzęsionemu Hohenzollernowi, ale ostatecznie, jak zanotował, „moje słowa trafiły do jego wojskowego poczucia honoru i ujrzał siebie w roli oficera, którego obowiązkiem jest trwanie na swojej pozycji aż do śmierci”⁴.

Jednak o wiele bardziej przerażeni niż król byli królowa, księżęta i wielu generałów. W Anglii królowa Wiktoria spędzała bezsenne noce, rozmyślając o położeniu swojej najstarszej córki, która była żoną pruskiego księcia koronnego. Królewski pałac w Berlinie nawiedzały duchy Ludwika XVI i Marii Antoniny.

Wszystkie te obawy były jednak bezzasadne. Postępowcy nie wywołali nowej rewolucji, a gdyby nawet to zrobili, zostaliby pokonani.

Owi sponiewierani niemieccy liberałowie z lat sześćdziesiątych XIX wieku – ludzie sumienni, czytelnicy traktatów filozoficznych, miłośnicy muzyki i poezji – doskonale rozumieli, dlaczego nie powiodła się Wiosna Ludów. Wiedzieli, że nie mogliby stworzyć rządu narodowego w kraju, w którym miliony mieszkańców wierzyło w zabobony, było grubianami i analfabetami. Problemem politycznym w istocie była edukacja. Ostateczny sukces liberalizmu i demokracji pozostawał poza wszelką wątpliwością. Nieuchronne było wprowadzenie systemu parlamentarnego. Jednak zwycięstwo liberalizmu mogłoby nastąpić tylko wtedy, gdyby owe masy społeczne, spośród których król Prus rekrutował swoich wiernych żołnierzy, zostały uświadomione, wskutek czego przekształciłyby się w zwolenników idei liberalizmu. Wtedy król byłby zmuszony ustąpić, a parlament objąłby pełnię władzy bez rozlewu krwi.

Niemieccy liberałowie byli zdecydowani uchronić lud niemiecki, w miarę możliwości, przed grozą rewolucji i wojny domowej. Byli pewni, że w niedalekiej przyszłości to oni przejmą pełną kontrolę nad Prusami. Musieli tylko poczekać.

5. PROGRAM „MAŁYCH NIEMIEC”

Pruscy postępowcy nie walczyli w konflikcie konstytucyjnym o zniszczenie lub osłabienie pruskiej armii. Zdawali sobie sprawę, że w panujących warunkach Niemcy potrzebują silnej armii do obrony niepodległości. Ich wysiłkom przyświecał cel uniezależnienia armii od króla i przekształcenia

⁴ Otto von Bismarck, *Gedanken und Erinnerungen*, t. 1, Stuttgart 1922, s. 325 i n.

jej w narzędzie ochrony niemieckiej wolności. A zatem problem polegał na tym, czy kontrolę nad armią powinien sprawować król, czy parlament.

Celem niemieckiego liberalizmu było zastąpienie skandalicznie działającej administracji trzydziestu kilku państw niemieckich liberalnym państwem unitarnym. Większość liberałów wierzyła, że tak zarysowane przyszłe państwo niemieckie nie musi koniecznie obejmować Austrii. Austria bowiem znacząco różniła się od pozostałych państw niemieckiego obszaru językowego. Miała swoje kłopoty, które zarazem były obce pozostałej części narodu. Liberałowie nie mogli przy tym wyzbyć się przekonania, że Austria stanowi największą przeszkodę dla niemieckiej wolności. Austriacki dwór zdominowany był przez jezuitów, a rząd podpisał konkordat z papieżem Piusem IX, który gorliwie zwalczał wszelkie postępowe ruchy. Ponadto cesarz austriacki nie był gotowy zrzec się dobrowolnie pozycji, jaką przez ostatnie cztery stulecia Habsburgowie zajmowali w Niemczech. Niemieccy liberałowie dążyli do silnej pruskiej armii właśnie z obawy przed austriacką hegemonią, nową „kontrreformacją” i ponownym ustanowieniem reakcyjnego systemu rządów z czasów księcia Metternicha. Ich celem było unitarne państwo dla wszystkich Niemców z wyłączeniem Austrii (i Szwajcarii). Stąd też nazywali siebie *Kleindeutsche* (zwolennicy „Małych Niemiec”). Przeciwną ideę popierali *Großdeutsche* (zwolennicy „Wielkich Niemiec”), którzy pragnęli wcielenia do Niemiec również tych części Austrii, które wcześniej należały do Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

Istniały także przesłanki wynikające z sytuacji na arenie międzynarodowej, które sugerowały zwiększenie znaczenia pruskiej armii. Francją w tym czasie rządził awanturnik, przekonany, że może utrzymać swoją cesarską władzę jedynie dzięki zwycięstwom militarnym. Tylko w pierwszej dekadzie rządów wzniecił on dwie krwawe wojny. Wydawało się, że teraz przyszła kolej na Niemcy. Nie było wątpliwości, że Napoleon III igrał ideą aneksji lewego brzegu Renu. Kto inny mógłby zatem ochronić przed tym Niemcy, jeśli nie silna pruska armia?

Wciąż jednak pozostawał jeden problem, którym był Szlezwik-Holsztyn. Mieszkańcy Holsztynu, Lauenburga i południowego Szlezwiku z uporem przeciwstawiali się duńskiej władzy. Niemieccy liberałowie nie przykładali większej wagi do wyszukanej argumentacji prawników i dyplomatów, dotyczącej roszczeń niektórych pretendentów do przejęcia władzy w księstwach nad Łabą. Nie wierzyli w doktrynę, według której odpowiedź na pytanie o to, kto powinien rządzić krajem, powinna wynikać z prawa feudalnego i dawnych układów rodzinnych. Wspierali zachodnią ideę samostanowienia.

Mieszkańcy tych księstw byli niechętni uznaniu przywództwa człowieka, którego jedynym tytułem do władzy było małżeństwo z księżniczką z wątpliwym prawem do sukcesji tronu Szlezwiku i bez takiego prawa w odniesieniu do Holsztynu. Chcieli autonomii w ramach Związku Niemieckiego. Tylko ten fakt wydawał się istotny liberałom. Dlaczego bowiem tym Niemcom odmawić tego, co mają Brytyjczycy, Francuzi, Belgowie czy Włosi? Ponieważ jednak król duński nie chciał zrzec się swoich roszczeń, rozwiązanie owego problemu nie mogło nastąpić bez udziału armii.

Błędem byłyby próba oceny wszystkich tych problemów przez pryzmat późniejszych wydarzeń. Bismarck uwolnił Szlezwik-Holsztyn spod duńskiego jarzma tylko po to, by wcielić go do Prus. Wcielił przy tym nie tylko południowy Szlezwik, lecz także północny, którego ludność chciała pozostać pod duńskim panowaniem. Napoleon III nie zaatakował Niemiec – to Bismarck wzniecił wojnę przeciw Francji. Nikt nie mógł na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku przewidzieć takiego biegu wypadków. Naówczas każdy w Europie, a także w Ameryce postrzegał cesarza Francji jako głównego wichrzyciela i agresora. Życzliwość, jaką niemieckie dążenie do zjednoczenia zyskiwało poza granicami, wynikała głównie z przekonania, że zjednoczone Niemcy mogą stanowić przeciwwagę dla Francji, dzięki czemu będą w stanie zapewnić Europie pokój.

Zwolenników „Małych Niemiec” zwiodyły także ich uprzedzenia religijne. Podobnie jak większość liberałów postrzegali oni protestantyzm jako pierwszy krok na drodze z mroków średniowiecza do oświecenia. Obawiając się Austrii, która była katolicka, skłaniali się ku Prusom, ponieważ większość stanowili tam protestanci. Wbrew dotychczasowym doświadczeniom wierzyli, że Prusy są bardziej otwarte na idee liberalne niż Austria. W tamtym okresie warunki polityczne w Austrii, rzecz jasna, nie były zadowalające. Jednak późniejszy rozwój wypadków pokazał, że protestantyzm nie stanowi lepszej ochrony dla liberalizmu niż katolicyzm. Ideałem liberalizmu jest pełny rozdział Kościoła od państwa i tolerancja – bez względu na różnice między Kościołami.

Błąd tego podejścia nie ograniczał się jednak wyłącznie do Niemiec. Francuscy liberałowie zostali zwiedzeni na tyle, że z radością powitali pruskie zwycięstwo pod Sadową. Dopiero po czasie zrozumieli, że porażka Austrii oznaczała również zagładę Francji, w związku z czym – zbyt późno – zaczęli domagać się *Revanche pour Sadova*.

Bitwa pod Sadową oznaczała sromotną porażkę niemieckiego liberalizmu. Liberałowie zdali sobie sprawę, że ta ich kampania jest przegrana. Mimo to wciąż byli pełni nadziei. Byli zdecydowani prowadzić swoją

walkę na arenie nowego parlamentu Związku Północnoniemieckiego. Walka ta – o czym byli przekonani – miała zakończyć się zwycięstwem liberalizmu i porażką absolutyzmu. Każdy dzień przybliżał ich do chwili, gdy król zostanie pozbawiony możliwości wykorzystania „swojej” armii do walki z ludem.

6. PRZYPADEK FERDYNANDA LASSALLE’A

Możliwe byłoby omówienie pruskiego konfliktu konstytucyjnego bez wspomnienia postaci Ferdynanda Lassalle’a. Jego interwencja nie wpłynęła wprawdzie na bieg wydarzeń, ale zapowiadała coś nowego. Oznaczała powstanie sił, które miały zdecydować o losie Niemiec i cywilizacji Zachodu.

Podczas gdy pruscy postępowcy uwikłani byli w walkę o wolność, Lassalle atakował ich z uporem i pasją. Podburzał robotników, by wycofali swoje poparcie dla postępowców. Głosił ewangelię walki klasowej. Utrzymywał, że postępowcy jako przedstawiciele burżuazji byli śmiertelnymi wrogami ludu pracującego. Należy więc walczyć nie z państwem, lecz z klasami wyzyskiwaczy. W tej walce państwo jest przyjacielem. Oczywiście nie państwo rządzone przez Bismarcka, lecz przez Lassalle’a.

Wbrew temu, co niektórzy sądzili, Lassalle nie był opłacany przez Bismarcka. Nikt nie mógł go przekupić. Dopiero po jego śmierci niektórzy z jego dawnych przyjaciół zaczęli przyjmować pieniądze od rządu. Ponieważ Bismarck i Lassalle atakowali postępowców, stali się nieformalnymi sojusznikami. Lassalle stosunkowo szybko zbliżył się do Bismarcka. Spotykali się potajemnie, co wyszło na jaw wiele lat później. Próżno dyskutować o tym, czy ci dwaj ambitni mężczyźni zaczęliby ze sobą współpracować otwarcie i trwale, gdyby Lassalle nie umarł wkrótce z powodu rany odniesionej w pojedynku (31 sierpnia 1864 roku). Niemniej obaj dążyli do zdobycia najwyższej władzy w Niemczech; ani jeden, ani drugi nie chciał zrzec się pierwszeństwa.

Bismarck oraz jego wojskowi i arystokratyczni przyjaciele nienawidzili liberałów tak bardzo, że byliby gotowi pomóc socjalistom w przejęciu władzy, gdyby sami okazali się zbyt słabi, by ją utrzymać. Na razie jednak byli oni wystarczająco silni, by trzymać postępowców na wodzy, i nie potrzebowali wsparcia Lassalle’a.

Nie jest prawdą, że Lassalle podsunął Bismarckowi pomysł, iż potężnym sojusznikiem w walce z liberalizmem może być rewolucyjny socjalizm. Bismarck od dawna uważał, że niższe klasy społeczne są większymi

rojalistami niż klasy średnie⁵. Poza tym jako dyplomata w Paryżu miał okazję widzieć, jak działa cezaryzm. Prawdopodobnie jego poparcie dla powszechnych i równych praw wyborczych uległo wzmocnieniu właśnie wskutek rozmów z Lasallem. Nie mógł jednak skorzystać na współpracy z nim, ponieważ stronnictwo Lassalle'a było zbyt małe, by traktować je poważnie. W chwili śmierci Lassalle'a jego partia – Powszechny Niemiecki Związek Robotniczy (*Allgemeine Deutsche Arbeiterverein*) – liczyła około 4000 członków⁶.

Agitacja Lassalle'a nie przeszkodziła jednak w działalności postępowców. Stanowiła pewną niedogodność, lecz bynajmniej nie przeszkodę. Wynurzenia Lassalle'a nie wносиły przy tym nic nowego. To, że pruski parlament jest instytucją fasadową, a armia stanowi bastion pruskiego absolutyzmu, nie było dla postępowców nowością. Właśnie dlatego że to wiedzieli, uczestniczyli w tym wielkim konflikcie.

Kariera Lassalle'a jako demagoga zasługuje na uwagę, ponieważ po raz pierwszy na scenie politycznej Niemiec pojawiły się idee socjalizmu i etatyzmu jako przeciwieństwo idei liberalizmu i wolności. Lassalle nie był nazistą, ale był najznamienitszym prekursorem nazizmu i pierwszym Niemcem, który dążył do zdobycia pozycji Führera. Odrzucił wszystkie wartości oświecenia i filozofii liberalizmu, tyle że nie w sposób, w jaki czynili to romantyczni piewcy wieków średnich i królewskiego legitymizmu. Negując ich, obiecał równocześnie urzeczywistnienie ich postulatów w szerszym kontekście. Liberalizm – jak utrzymywał – dąży do wprowadzenia fałszywej wolności, podczas gdy on chce przynieść nam prawdziwą wolność. A prawdziwa wolność oznacza pełną wszechmoc państwa. Wrogiem wolności nie jest policja, lecz burżuazja.

To właśnie Lassalle wypowiedział słowa, które najlepiej oddają ducha czasów, jakie miały nadejść: „Państwo jest Bogiem”⁷.

⁵ Ziekursch, *Politische Geschichte des neuen deutschen Kaiserreiches*, t. 1, s. 107 i n.

⁶ Hermann Oncken, *Lassalle*, Stuttgart 1904, s. 393.

⁷ Za: Gustav Mayer, *Lassalleana*, „Archiv für die Geschichte des Sozialismus” 1, 1911, s. 196.